

nr 77

kwiecień 2013

www.zalew.art.pl

egzemplarz bezpłatny

zalew

rybnicki magazyn kulturalno-społeczny **kultury**



ISSN 1895-0663





zalew

Polecamy

■ Art_zdarzenia

20

Skarby, kanibale i chińskie
wieśniaczki, czyli Rozjazdy 2013.

Andrzej Kieś

■ Rozmowy_na_dwie_głowy

35

Jestem sługą poetów.

Martyna Wieczorek

■ Uwaga_zapowiedź

51

Konkurs na nowe logo
Domu Kultury Chwałowice

Felieton_felietony

6

Kartka wyrwana z dziennika (IV i V).

Adam Jurasieński

Z_pogranicza

8

Fotografia z głową. Marek Szulc

10

(Pod)wodne (wib)racje. Ewa Wrońska

Art_zdarzenia

11

Z dziennika Kaowca. Martyn Wszędobyłski

12

XVII OFPA – magiczne wieczory z piosenką artystyczną
w Rybniku już za nami.

Martyna Wieczorek

16

Trzy tony beatboxu. Tomasz Dobosiewicz

18

RYBNIK SWAP PARTY vol. VII. Stefania Lazar

Pas_par_tu

23-31

Wszystko co chcę powiedzieć zapisuję w kadrach...

Bożena Nitka

32

Supergrubiorz – pierwszy śląski superbohater!

Andrzej Kieś i Roman Panasiuk

Rozmowy_na_dwie_głowy

37

Czy free.dom to nie free=dom? Gotowej odpowiedzi
nie mamy... Martyn Wszędobyłski



foto: Grzegorz Kuśpid



foto: Sławomir Chwałka

40

Przeciwnik kapeluszy a'la Indiana Jones. Andrzej Kieś

Zrecenzowane_film

43

Sybariada polska. Iwona Trojan
Pan „Lazhar”. Iwona Trojan

44

Drogówka. Hanna Jonderko

Turystycznym_szlakiem

45

Serce zostało... Artur Urbański

47

Sudan. Portret kobiety

48.

Sms z Haiti. Józef Wolny

Uwaga_zapowiedź

49

Multikino Rybnik zaprasza

50

Konkurs Fotograficzny „Rodzina okiem obiektywu”.
Włodzisław ŚL/ Stowarzyszenie Fotograficzne Fotobalans

51

XII RePeFeNe 2013 – nabór filmów konkursowych
DK Chwałowice

52

DKF zaprasza/ Rybnickie Centrum Kultury

53

White Monkey poleca

54

Wystąpił



Rybnik. Miasto z ikrą.

„Zadanie dotowane jest
przez Miasto Rybnik”.



Śląskie.
Pozytywna energia

„Projekt dotowany jest
z budżetu Samorządu
Województwa Śląskiego”

zalew

kultury

Rybnicki Magazyn **Kulturalno - Społeczny**

Wydawca

Fundacja Elektrowni Rybnik | ul. Podmiejska
44-207 Rybnik | tel. 032 739 18 98 | tel/fax 032 739 11 74
e-mail: zalewkultury@wp.pl
www.fundacjarybnik.pl

Redakcja

ul. Podmiejska | 44-207 Rybnik | tel. 032 739 18 98
tel/fax 032 739 11 74
e-mail: zalewkultury@wp.pl | www.zalew.art.pl

ISSN

1995 - 0663

Redaktor Naczelna

Katarzyna Dera

Zastępca Redaktora Naczelnego

AB Studio Anna Burek

Korektor

Magdalena Dróżdż

Skład

AB Studio Anna Burek | www.annaburek.com

Opieka nad stroną www

_ewa

Opieka nad stroną facebook

Martyna Woch

Okładka I II III IV

Bożena Nitka

Wkładka

str. 23 - 31 Bożena Nitka
str. 32 - 25 Andrzej Kieś i Roman Panasiuk

Czekamy na Ciebie:
www.zalew.art.pl
oraz na **Facebook!**

<http://www.facebook.com/zalewkultury>

zalew
rybnicki magazyn kulturalno-społeczny

f **lubie to!**
facebook®

KARTKA

WYRWANA Z DZIENNIKA IV

7 LUTY 2013

Odkryłem dziś, że źródłem mojego, rosnącego z dnia na dzień w lawinowym tempie, znudzenia, może być układ mebli w moim pokoju. Poprzez stawiałem więc meble i wreszcie czuję ożywczy prąd nowości.

9 LUTY 2013

Siedzę sobie wewnątrz swojej siedemnastoletniej Sieny i spokojnie czekam w korku na zmianę światła. Ulica Kotucza w godzinach południowego szczytu – piekło na ziemi. Czekam, i chwilowo nie mając nic lepszego do roboty, zaczynam lustrować ekskluzywne ruchomości rybniczian. Przede mną luksusowe Audi, za mną, we wstecznym lusterku odbija się nie mniej luksusowy Nissan. Obracam głowę i z niedowierzaniem spostrzegam, że nie tylko moi rodacy, ale i język moich rodaków w luksusach zaczyna się pławić, bo oto moim oczom ukazuje się wielki jak wszechświat napis: „GALERIA KAMIENIA”. – „Galeria kamienia”?! – Drę jąpę przez w połowie otwarte okno samochodu, wzbudzając przy tym zażenowanie u innych kierowców i popłoch wśród przypadkowych przechodniów. – I co jeszcze?! Może „SALON SRACZY”?! Ach, narodzie mój głupi jak but, którego język coraz częściej wygląda jak stróż w Boże Ciało. Ale tak to już bywa kiedy Europa zadupcza przez trzeci świat – to się nie ma prawa udać.

10 LUTY 2013

Nowość, w postaci poprzestawianych mebli w moim pokoju, przestała być już nowością

i znowu wieje nudą. Poniosło mnie i przesunąłem szafę na środek pokoju. Teraz to coś więcej niż zwykłe prze-meblowanie. Szafa na środku pokoju to już stanowczo jest awangarda.

11 LUTY 2013

Ojciec po zawale dostał skierowanie do Sanatorium. Wiozę go do Ustronia. Za Żorami dopada nas iście apokaliptyczna śnieżycza. Warunki trudne, Sanatorium na wysokiej górze, ale staruszka Siena dała radę. Pokój 219. Stawiam walizki na podłodze, a na stoliku kładę 2 tomy „Czarodziejskiej Góry”. Mojego ojca i Hansa Castorpa połączyło jak dotąd jedynie miejsce pobytu, ale dla mnie cała ta sytuacja zrodziła dogodną okazję ku temu, ażeby wreszcie zapoznać ze sobą obu panów.

13 LUTY 2013

Nawet tak radykalna zmiana, jak szafa na środku pokoju nie przyniosła ukojenia zszarganym nerwom. Nowość znów nie wytrzymała próby czasu i z czasem przestała być nowością, a pozostała tylko niedogodność. Zrezygnowany przywróciłem meble na ich pierwotne miejsce, a po wszystkich usiadłem w fotelu i rozmyślałem o tym, jak ciężko dziś być rewolucjonistą.

P.S.

Ani się człowiek obejrzał, a tu rok pisania do „Zalewu...” przeleciał. I to rok z okładem! Jubileusz to, co prawda, żaden, ale sam przed sobą przyznać muszę, że tak silny reżim wewnętrzny, by co miesiąc ściśle określonej ilości znaków trzaskać, był, jak dotąd, obcy mojej naturze. Jeśli jednak jakiś uważny czytelnik dopatrzy się w tych zdaniach jakiegoś elementu samochwalczego – wszystkiego się wyprę.

zalew kultury | kwiecień 2013

KARTKA

WYRWANA Z DZIENNIKA V

2 MARCA 2013

Wiosna, panie sierzancie! Aż lżej na duszy, gdy za oknem tropikalne 8 stopni Celsjusza. Wracam z pracy na piechotę. Jest sobota – dzień porządków. Odkład pamiętam sobota zawsze była dniem sprzątnięcia, a już sobota na progu wiosny, to był czas porządków generalnych. Idę i obserwuję jak ludzie gremialnie sprzątaj swoje obejścia. Jakaś kobieta zamiata podwórkę i wywala śmieci na chodnik, tuż pod moje nogi. Piach, pety, puszek po piwie, opakowania po chipsach, pokruszona cegła, wypierdala to tam, gdzie jej zdaniem zaczyna się państwowe, czyli niczyje. Dla niej widać istnieje tylko jej majdan, zaś reszta świata jest próżnią, pustką, która jest w stanie pomieścić nie tylko jej śmieci, ale i cały syf Rybnika. Z trudem przekraczam usypany przede mną kopczyk i niby od niechcenia kopię rozgniecioną puszkę, która wypadła poza nawias pozostałych śmieci tak, że ta potoczyła się z powrotem na podwórkę kobiety. Zdezorientowana jejmość powiodła za mną nienawistnym wzrokiem, zaś ja, pogwizdując wesoło, oddaliłem się puszczając mimo uszu miotane w moją stronę bluzgi.



14 MARCA 2013

Z nieskrywaną satysfakcją stwierdzam, że chyba tylko ja z całej ludzkiej populacji nie byłem zaskoczony. Chyba tylko ja jeden nie byłem zdziwiony, kiedy kardynał Bergoglio wyszedł w białej sutannie na balkon błogosławieństw, bo jako jedyny od dawna podejrzewałem, że Pan Bóg jest Argentyńczykiem. Tak jest – powtarzam raz jeszcze – Pan Bóg musi mieć argentyński paszport, a za moją tezę stoją liczne fakty historyczne. Ot, chociażby rok 1986 – mundial w Meksyku. Pan Bóg nie tylko sprawia, że przeciętnie grająca reprezentacja Argentyny zdobywa tytuł mistrzów świata, ale sam strzela dla Argentyńczyków bramkę w ćwierćfinale i jakby tego było mało, czyni to ręką! Widać o futbolowych przepisach Pan Bóg bladego pojęcia nie ma, niemniej bramkę strzelił, Argentyna mistrzem, pozamiatane. Bezpośrednim świadkiem tej kuriozalnej sytuacji był niejaki Diego Armando Maradona. Piłkarz raczej z tych niskopiennych, ale wtedy ponoć żaden rosły stoper drużyny przeciwniczej nie zasłonił mu widoku, nie osłepiło go też gorące słońce Meksyku, całe zajęcie widział i po meczu dał świadectwo prawdzie.

„To była ręka Boga” – miał mówić w licznych wywiadach, a ja mu wierzę. Czemu miałbym mu nie wierzyć? Wszak stał najbliżej, ergo widział najlepiej czyja ręka pakuje piłkę do siatki. I o ile wtedy Panu Bogu popieprzyła się trochę piłka nożna z siatkówką, o tyle przy wyborze kardynała Bergoglio mowy o pomyłce być nie mogło. Wprowadzając papieża Franciszka na boisko (że pozwolę sobie dalej brnąć w te futbolowe metafory) Pan Bóg liczy chyba na to, że jego nowy zawodnik rychło strzeli gola zbławoszonej i z roku na rok coraz bardziej postępującej w sekularyzacji Europy. Oby tym razem nie był to gol samobójczy.

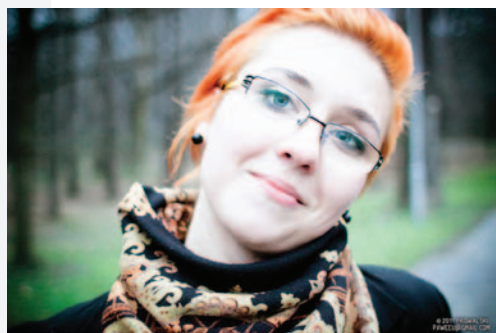
FOTOGRAFIA Z GŁOWĄ

fol. Anna Mika

JEŚLI INTERESUJESZ SIĘ **FOTOGRAFIĄ**, MOŻESZ WŁĄCZYĆ SIĘ W DZIAŁALNOŚĆ POWSTAJĄCEGO KOŁA NAUKOWEGO. ANIA MIKA, STUDENTKA IV ROKU HISTORII NA UNIWERSYTECIE ŚLĄSKIM, JEST PASJONATKĄ ARTYSTYCZNYCH ZDJĘĆ, ZWŁASZCZA TYCH W KLIMACIE URBEX. CHCE ZEBCRAĆ EKIPE, Z KTÓRĄ BĘDZIE MOGŁA ROZWIAĆ SWOJE ZAINTE-RESOWANIA. NAUKOWO.

– Od dłuższego czasu noszę się z zamiarem stworzenia na Uniwersytecie Śląskim koła naukowego o profilu fotograficznym. Na początek jednak chciałabym zobaczyć, czy w ogóle byłiby chętni. Rozmawiałam już wstępnie z dr. Jackiem Kurkiem, który z chęcią zostałby opiekunem takiego koła – mówi Ania Mika. Na Wydziale Nauk Społecznych, na którym studiuje, nikt dotychczas nie wpadł na pomysł takiej inicjatywy. Kształcą się tam historycy czy historycy sztuki, przez co wielu z nich udziela się artystycznie lub kulturalnie w ten, czy inny sposób. Organizacja, zajmująca się fotografią, mogłaby więc stać się doskonałym dopełnieniem oferty wydziału.

Dzisiaj fotografuje niemal każdy. Produkcja obrazów staje się masowa, od ręki dostępne są miliardy zdjęć krążące w Internecie. Wszystkie starają się przekazać jakąś treść, ale ile z nich jest prawdziwymi dziełami sztuki? Zapytałam o to Przemysław Bratkowski – katowickiego fotografa ze Studia Bratkowski. – *Fotograf to nie tylko osoba, która przyciska spust migawki. To ktoś więcej.*



Do uprawiania tego zawodu niezbędna jest świadomość estetyczna, która uwarściwia na otoczenie. Nie każdy kto posiada skrzypce może uważać się za muzyka, tak samo nie każdy kto posiada urządzenie z funkcją fotografowania może nosić miano fotografa. Zatem każdy pomysł, który ma na celu obudzenie świadomości estetycznej – także ten w środowisku akademickim – jest godny pochwały oraz podjęcia trudu i wysiłku do jego realizacji.

Ania, potencjalna kandydatka na szefową koła, ma konkretny pomysł na działalność, ale nie chce narzucać innym swojej wizji. Najpierw planuje poszukać zainteresowanych, a potem zorganizować wspólne spotkanie i dyskusję nad ostatecznym kształtem koła naukowego. Po pierwsze chciałaby nawiązać współpracę z Muzeum Śląskim. Przez długi czas prowadziło ono spotkania z fotografią, które nie wiedzieć czemu, zostały zawieszone. Ania twierdzi, że może warto byłoby je wskrzesić. Kolejną instytucją, z którą można nawiązać współpracę, jest Rondo Sztuki. Często organizuje wernisaże i zaprasza znanych fotografów. – *Myszę, że zgłosiłoby się do koła mnóstwo zdolnych osób, które miałyby czym się pochwalić. Kto wie, może udałoby się zorganizować wspólną wystawę właśnie w Rondzie Sztuki?* – pyta studentka. – *Inną kwestią, jaką mogłoby się zająć koło to zmotywowanie do działania jego członków i podsumowanie ciekawych pomysłów. Z doświadczenia wiem, że niektórym osobom tego brakuje. Stąd pomysł na organizację, która skupia ludzi z tymi samymi zainteresowaniami. Chodzi o to, by się poznać i zarazić nawzajem swoimi pasjami* – opowiada Ania. W jaki sposób? Na przykład przez wspólne plenery, coś na kształt Foto Deja, czy grupowe wynajmowanie studia, wówczas koszty jednostkowe spadają. Studenci są pozytywnie nastawieni do planów koła

fotograficznego. – *To bardzo ciekawa inicjatywa* – mówi Paulina, studentka filologii polskiej. – *Chętnie zapisałabym się do takiego koła, gdybym mogła otrzymać wskazówki techniczne jak robić dobre zdjęcia, czyli np. jak się odpowiednio ustawić, jakie wybrać oświetlenie, jakie funkcje aparatu najlepiej wykorzystywać itp. Wartościowe byłyby też spotkania z zawodowcami z różnych dziedzin. Myszę, że bardziej liczyłaby się dla mnie praktyka niż czysta teoria.*

Mimo że sama pomysłodawczyni, jak i potencjalni członkowie koła stawiają głównie na praktykę, może jednak nie trzeba od razu przekreślać podstaw teoretycznych. – *Każdy, kto chce zajmować się profesjonalnie fotografią powinien wcześniej poznać podstawową terminologię, obsługę techniczną aparatu i innych akcesoriów, a także najważniejsze problemy, jakie istnieją w świecie fotografii* – radzi Przemysław Bratkowski. – *Pod kątem naukowym niewątpliwie ważne może być omawianie znanych prac i cenionych artystów fotografów, zarówno tych współczesnych jak i prekursorów. Ważne, aby twórczość artystyczna znalazła swój oddźwięk w organizowaniu wystaw, warsztatów czy paneli dyskusyjnych z udziałem znanych osobistości i mecenasów sztuki. Tego typu inicjatywy służą nie tylko do popularyzacji dobrej fotografii, ale także nawiązywaniu licznych kontaktów oraz wymiany rozwiązań technicznych* – dodaje. Fotograf zaznacza, że udział w tego typu wydarzeniach, a także wzajemna ocena prac z pewnością może przyczynić się do wzrostu autokrytyki oraz postrzegania świata nie tylko przez subiektywne „ja”, ale obiektywne „my”.

Wszelkie działania promocyjne mają na celu ocenę, czy w ogóle istnieje zapotrzebowanie na taką organizację działającą pod szyldem uniwersyteckiego koła naukowego. – *Jeśli znajdą się osoby, które chciałyby uczestniczyć w takiej inicjatywie, wówczas zorganizuję spotkanie z nimi i porozmawiam o wizji koła* – mówi Ania Mika. – *Dopiero wtedy, kiedy wyklaruje się ostateczny jego kształt, będę mogła zająć się kwestią formalną. Chcę to zorganizować z głową* – podsumowuje.

Jeśli fotografujesz i chciałbyś/chciałabyś spotkać ludzi o podobnych zainteresowaniach – skontaktuj się z pomysłodawczynią. Wystarczy napisać maila do Ani: foto@annamika.pl. Koło naukowe jest otwarte na wszystkich studentów z Uniwersytetu Śląskiego, bez względu na wydział.



(POD)WODNE (WIB)RACJE

SPRAWA JEST BARDZO PROSTA, PRZYNAJMNIEJ TEORETYCZNIE. JAK POWSZECHNIE WIADOMO W TEORIACH NAUKOWYCH WSZYSTKO WYGLĄDA ŁADNIE, PIĘKNIE, A KIEDY PRZEJŚĆ DO PRAKTYKI NASTĘPUJE WIELE ZAMIESZANIA.

Ale do rzeczy. Oto Masaru Emoto, japoński naukowiec a jednocześnie autor wielu książek na temat wody oraz jej cudownych właściwości. Twierdzi, że odkrył oraz poparł badaniami naukowymi to, że woda ma zdolności do zapamiętywania informacji. Dodatkowo może zachowywać się odmiennie w zależności od rodzaju informacji a także ładunku emocjonalnego, który jest kierowany w jej stronę.

Przekładając to na język bardziej ludzki... Pierwsza opcja czarowania wody jest następująca. W dwóch fiolkach znajduje się woda destylowana. Na jednej fiolce nakleja się napis negatywny, np. „nie lubię cię”, a na drugiej pozytywny - „jesteś wspaniała”. Zaleca się też kilkukrotne wypowiadanie tych słów w kierunku wody. Po zamrożeniu fiolek można zaobserwować jak woda „zareagowała” na słowa. W drugim przypadku kryształki są równe, proporcjonalne i piękne. Struktura wody nie jest zaburzona. W pierwszej fiolce kryształki są mętne, nieregularne i wzburzone. Ma to dowodzić tego, że woda „odczytała” znajdujące się na fiolkach informacje i zachowała się adekwatnie do nich.

Z racji tego, że z zasady nie do końca wierzę w suchą teorię podręcznikową oraz z uwagi na moją kobiecą naturę i ciekawość, postanowiłam sama przeprowadzić takie doświadczenie. Wybrałam inną opcję zaklinania wody. Polega ona na tym, aby próbki wody poddać działaniu dwóch odmiennych gatunków muzycznych: muzyce klasycznej oraz metalowej, a następnie zamrozić i oczekiwać na wyniki „zachowania” cieczy.

W związku z powyższymi założeniami wyszukałam odpowiednią muzykę, którą emitowałam w kierunku wody w szklanych naczyniach. Opisałam próbki i postawiłam na stoliku, włączyłam odtwarzacz z wybraną płytą. Podałam wodę 5 minutowej sesji muzycznej a następnie zamroziłam fiołki.

Jeśli, Czytelniku, jesteś zainteresowany owym doświadczeniem, to gorąco zachęcam do jego przeprowadzenia. Może Twoje wyniki będą zupełnie inne od moich? Nie twierdę, że przedstawiona teoria tajemnicy wody jest nieprawdziwa, jednakże dla mnie... Cóż... Mogłabym polemizować.

Jakie uzyskałam wyniki? Zupełnie odmiennie od naukowca Masaru Emoto. Moje fiołki z zamrożoną wodą wyglądały nader pospolicie i bez większych różnic dostrzegalnych gołym, ludzkim okiem. Faktycznie były porządnie zamrożone. Do tego stopnia, że wyciągałam je z zamrażarki w rękawiczkach. Owszem, woda utworzyła kryształy, ale zupełnie inne od tych, które powinny się wytworzyć.

Gdy zastanawiam się nad tym dlaczego tak się stało, przychodzi mi do głowy kilka myśli. Pierwsza - może muzyka była źle dobrana, a moja woda nie przepada za Bachem? Lub też nie dałam szansy wodzie wsłuchać się w emitowane dźwięki? Może... Może to kwestia mojej zamrażarki oraz tego, że jest za mała jak na tak rozległy naukowy eksperyment? Albo jeszcze inna teoria mojej kłęski - nie użyłam mikroskopu do obejrzenia zamrożonych próbek wody, dlatego też nie mogłam do końca stwierdzić jaką faktycznie budowę posiadały zamrożone kryształki wody.

Rozwiązanie tajemnicy wody wymagało ode mnie chwilowego, głębszego zastanowienia. Wyteżyłam swój umysł na tyle, na ile mogłam i nagle poczułam, że doznałam oświecenia. Poczułam, że zbliżam się do odgadnięcia zawłości tego eksperymentu. Moje prywatne fiasko było najprawdopodobniej spowodowane tym, że woda użyta do eksperymentu nie była destylowana, tylko zwykła - kranowa. Wodzie to się pewnie nie spodobało i musiała się na mnie obrazić. Jak można było tak pospolicie ją potraktować. Cóż to było za poważne niedopatrzenie z mojej kobiecej strony!

Źródło: D. Gmitrzak, Pokonaj stres dzięki technikom relaksacji, wyd. Samo Sedno, Warszawa 2011, s.82-83.



W MARCU JAK W GARNCU

CZYLI O TYM JAK PRZEGOTOWAŁ SIĘ
KAOWIEC

MARTYN WSZĘDOBYLSKI W MARCU OSIĄGNĄŁ CHYBA SZCZYT WSZĘDOBYLSKOŚCI, CZYNIĄC PRZYGOTOWANIA DO PREMIERY SPEKTAKLU TEATRU MONITORING, NIEUSTANNIE POWSTRZYMUJĄC ZNANY PORTAL SPOŁECZNOŚCIOWY PRZED UPADKIEM, UCZESTNICZĄC W MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU FOTOGRAFII, „NOCY W BOMBAJU” ORAZ PROMUJĄC POMNIEJSZE IMPREZY I INICJATYWY.

Do tego starał się ze wszystkich sił prowadzić życie towarzyskie oraz posiadać jakieś życie prywatne. Przy obecnej aurze pogodowej, czyniąc wyżej wymienione rzeczy, nieco się martyn nadwyrężył i obecnie jest w trakcie sklepania i wylizywania się. Nie chcąc nikogo obrazić pisanie tekstów po łebkach o tak znakomitych imprezach jak wspomniany 10. Międzynarodowy Festiwal Fotografii oraz Noc w Bombaju, postanowił odłożyć pisanie na nieco przychylniejszy czas. Zatem, Drogi Czytelniku, uzbroj się w cierpliwość, a martyn uzbroi się w natchnienie.

Tymczasem, nie wychodząc z roli, kaowiec wszędobylski poleca najbliższą, 15. już edycję Festiwalu Sztuki Teatralnej, który odbędzie się w dniach 10-12 maja 2013 w Fundacji Elektrowni Rybnik. W części konkursowej będą mieli Państwo okazję zobaczyć następujące zespoły, które zostały wybrane spośród 26 propozycji nadesłanych z całego kraju przez komisję w składzie: Marian Bednarek, Katarzyna Dera:

1. Teatr Abanoia, spektakl „Fitness”, Szczecin
2. Teatr Pijana Sypialnia, spektakl „Wyjowisko”, Warszawa
3. Anna Piotrowska, Aleksandra Bożek-Muszyńska, Michał Mackiewicz, spektakl „R.O.Z.G.R.Y.W.K.A.”, Warszawa
4. Teatr Nikoli, spektakl „Spalone skrzydła”, Kraków
5. FURU kolektyw, spektakl „SZUM”, Warszawa
6. Wydział Teatru Tańca, spektakl z cyklu „Portret wielokrotny” – W.Gombrowicz, Bytom

7. Teatr Monitoring, spektakl „O czym szepczą lalki”, Jastrzębie-Zdrój

8. Teatr TrzyRzecz, spektakl „Blackbird”, Białystok

9. Teatr Tańca Navras, spektakl „nijakie, żeńskie, męskie”, Rybnik,

Natomiast w programie pozakonkursowym zobaczymy, usłyszymy i doznamy m.in.:

- prezentacja performance PIOSENKA AJA-JAJ – Teatr Mariana Bednarka
- CARMEN FUNEBRE - Teatr Biuro Podróży z Poznania (rynek miasta)
- RURARZE – Teatr Mariana Bednarka z Rybnika
- Koncert zespołu folkowego FIFIDROKI – hol główny Fundacji
- MORE HEART CORE! – Teatr Porywacze Ciała z Poznania
- UNRUHE BEWAHREN – Teatr Aurora Nova z Poczdamu (Niemcy)
- „Okno trę” - improwizacja na dźwięki i ruch (dźwięk Tomasz Manderla, ruch Aleksandra Holesz)

Wszyscy wszędobylscy mile widziani i i co chodzą wybiórczo również! Do zobaczenia w maju! Informacje dot. Festiwalu Sztuki Teatralnej można śledzić na stronie: <http://www.facebook.com/FestiwalSztukiTeatralnej>



XVII OFPA MAGICZNE WIECZORY Z PIOSENKĄ ARTYSTYCZNĄ W RYBNIKU JUŻ ZA NAMI.

fot. Sławomir Chwołka | Hanna Wieczorek (str. 14, 15)



PO ROKU OCZEKIWANIA W KOŃCU NADESZŁY TE CZTERY WAŻNE DNI. 21 LUTEGO OFPA RUSZYŁA PEŁNĄ PARĄ. OD PARU LAT FESTIWAL ZMIENIA TROCHĘ SVOJĄ FORMĘ. O ILE KONKURSY DALEJ ODBYWAJĄ SIĘ WEDŁUG SWOICH ZASAD, TO SKŁAD GWIAZD UŚWIETNIAJĄCYCH KAŻDY DZIEŃ ZMIENIA SIĘ NIE DO POZNANIA. Z KAŻDYM ROKIEM MOŻNA ZOBACZYĆ CORAZ WIĘCEJ ZASKAKUJĄCYCH WYKONAWCÓW, KTÓRZY WŁAŚCIWIE DALEKO ODBIEGAJĄ OD FESTIWALOWEGO ZNACZENIA „PIOSENKI ARTYSTYCZNEJ”. TAK BYŁO NA PRZYKŁAD W CZWARTEK.

Pierwszy dzień jak zwykle był poświęcony finałowi Konkursu Otwartego. Dziesięcioro śmiałków stanęło na scenie i walczyło o ostatnią szansę wystąpienia w Konkursie Krajowym. Oprócz śpiewanych klasyków można było usłyszeć też „Balladę o próżności” Piotra Roguckiego oraz piosenkę Nicka Cave’a. Niestety, patrząc przez pryzmat poprzednich lat, poziom nie był satysfakcjonujący. Podczas pierwszej części tego popołudnia widownia nie dopisała. Sala była wypełniona może w połowie, ale taki już los tych czwartkowych spotkań. A przecież nie można zapominać, że każdy z tych wykonawców może zostać zwycięzcą całego konkursu. Na szczęście występów z cierpliwością słuchało jury. Do tradycyjnego składu (Jan Poprawa, Jerzy Satanowski, Bogusław Sobczuk) w tym roku dołączyła Iwona Loranc. Jej obecność pozwoliła na refleksję dotyczącą szybko biegnącego czasu. Jurorka w 2002 roku (VI OFPA) zdobyła Grand Prix festiwalu. Od jej „Kinematografii serc” minęło już 11 lat! Laureatka bardzo pozytywnie wspomina festiwal, który otworzył jej drzwi do rozwijania kariery: - *To był pierwszy mocny festiwal i dał mi dużo pewności siebie. Dał mi trampolinę, żebym mogła się tym zajmować. Wspominam go bardzo rodzinie, bo pochodzę z Bielska, więc są to moje klimaty. Ogromne przeżycie. Od tego momentu świat rzeczywiście obrócił mi się do góry nogami i pofrunęłam.*

Wróćmy jednak do tegorocznego festiwalu. Po konkursie nastąpiła półgodzinna przerwa, a ludzi przybywało, szczególnie młodych. Pierwszy dzień kończył występ Moniki Brodki. Trochę trudno doszukać się powodu jej występu na festiwalu piosenki artystycznej, ponieważ sam koncert pokazał, że nie do końca pasowała do jego koncepcji. Być może chodziło o próbę zaciekawienia młodych ludzi, którzy nigdy nie mieli do czynienia z tego typu imprezami. Jeśli tak, to frekwencja na pewno dopisała. Niestety sam koncert niewiele miał wspólnego z dotychczasowymi występami. Część publiczności, na zaproszenie artystki, szybko wstała z miejsc i zaczęła bawić się pod sceną przez pierwsze trzy piosenki, aby potem trochę zwolnić, bo dalsze nadawały się raczej do „bujania”, a nie do tańca. Straciły na tym osoby, które chciały ten koncert po prostu zobaczyć, jak to zazwyczaj ma miejsce podczas OFPA. Już w połowie występu ludzie opuszczali salę. Czyżby pojawiające się często dubstepowe dźwięki nie przypadły im do gustu? Na szczęście publiczność pod samą sceną była zadowolona, Brodka bisowała i rozbawiała słuchaczy swoimi wspomnieniami z Rybnika. Choć opowiadanie historii o zawiązywaniu sznurówek rybnickim siatkarkom było odważnym posunięciem! Po koncercie miała miejsce kolejna sytuacja, która nie powinna się zdarzyć. Większość ludzi opuściła salę zaraz po bisie i zapomniała, że najważniejsi są ci, którzy biorą udział w konkursie. A zostało jeszcze ogłoszenie listy szczęśliwców, którzy mogli zawalczyć o główną nagrodę w kolejnych dwóch dniach. Wyróżnione zostały cztery

kobiety: Martyna Kwolek (Katowice), Alicja Piątek (Poznań), Katarzyna Rajewska (Zduńska Wola) i Dominika Skoczyła (Wilcza). Potem odbyło się losowanie nagród (aparatury fotograficznej), ufundowanych przez firmę Diament, a dyrektor festiwalu, Stanisław Wójtowicz, zapowiedział rosnące emocje i zaprosił wszystkich na dalsze dni festiwalu.

Na szczęście piątek był dniem, który zatęszczał wszystkie niedociągnięcia czwartku. Przede wszystkim trzeba wspomnieć o pierwszej części Konkursu Krajowego, który już od pierwszego występu trzymał wysoki poziom. Pojawiły się wszystkie laureatki z dnia poprzedniego, a także sześć innych wykonawców, w tym nawet jeden mężczyzna! Konferansjer swoimi zapowiedziami nie tylko dodawał otuchy uczestnikom, ale także przedstawiał ich jako młodych, zwykłych ludzi, którzy mają wielkie marzenia (studia w szkole aktorskiej), jak i zwykłe słabości (czekolada z orzechami). Nie ma wątpliwości, że nawet trema nie pozwoliła zepsuć dziesięciu wspaniałych występów. Tym razem konkursowicze mieli już kompletną widownię, która wysłuchiwała piosenek. Po zmaganiach konkursowych wszyscy zaczęli oczekiwać gwiazdy tego wieczoru, a był nią nie byle kto. Piątkowy wieczór uświetnił Grzegorz Turnau z zespołem oraz jego goście: Dorota Miśkiewicz, Barbara Gąsienica-Giewont i Stanisław Sojka. Nie był to pierwszy koncert Turnau w historii festiwalu, a sam wykonawca z sentymentem wspominał swoją młodość, kiedy też brał udział w tego typu przedsięwzięciach: *To nie jest nowe zjawisko, zawsze to było. Jak ja startowałem w „Śpiewać każdy może” w Krakowie w 1984 roku, to też jurorzy wychodzili, obraadowali, to dobrze, to źle. Tylko to nie było z kamerami. Co zabawne, ci sami jurorzy dzisiaj są tutaj...* Każdy z artystów wypowiadał się o tym koncercie z wielką radością. Dorota Miśkiewicz podkreśliła męskie przywództwo tego występu: *To jest koncert, w którym Grzegorz jest liderem. Natomiast poczucie bezpieczeństwa, które ma kobieta występująca z Grzegorzem Turnauem, to jest naprawdę bezcenne poczucie!* Stanisław Sojka zwrócił uwagę na to, że taki koncert jest wyjątkowy, gdyż na co dzień każdy z artystów występuje osobno z własnym repertuarem. *Nie rankingujemy się między sobą. Jeżeli przyjmujemy wzajemne zaproszenia, to nie jest wynik jakiegoś castingu albo jakiegoś konkursu, tylko są to bardzo indywidualne, osobiste relacje. Jeżeli się już tutaj spotykamy to naprawdę w dobrej wierze i dlatego, że lubimy ze sobą pomuzykować. To są świąteczne momenty, ponieważ każdy zazwyczaj robi swoje. Na scenie zapanował zupełnie inny klimat, a atmosfera uległa rozluźnieniu. Tym razem nikt nie musiał wstawać z miejsca, chyba że w trakcie owacji na stojąco. W repertuarze znalazły się nie tylko sztandarowe utwory Turnau, ale także piosenki z repertuaru obu zaproszonych pań oraz kilka numerów Sojki (w tym wspólnie odśpiewany „Cud niepamięci”). Zadowolona*

publiczność doczekała się dwóch bisów, choć z pewnością miała ochotę na więcej, ale jak stwierdził sam Turnau „od zanużenia jest już blisko do zanudzenia” i koncert skończył się po półtoragodzinnym graniu. Pożegnania nie były wylewne, ponieważ nadchodząca noc miała być tylko przerwą w konkursie. Po rozlosowaniu nagród publiczność rozeszła się do domów, oczekując dalszego ciągu.

Sobota była dniem właściwie najważniejszym w całym cyklu. Druga część przesłuchań konkursowych, wielkie obrady i ogłoszenie wyników. Poziom uczestników, jak można było zasłyszeć w przerwie od jednego z jurorów, był trochę słabszy, niż dzień wcześniej. Jak się później okazało, nie miało to zbyt dużego wpływu na ostateczne wyniki. O odpowiednią konferansjerkę znów zadbał Roman Czejarok. Trzeba przyznać, że prowadził festiwal w bardzo naturalny sposób, nie utrzymując na siłę patosu. Sobotnie występy były różnorodne pod względem instrumentów akompaniujących (tradycyjne gitary i fortepian, akordeon, kontrabas) i repertuaru (pojawili się nawet utwór „Do Ani” Kazika Staszewskiego czy piosenka z „Dziecka Rosemary”). Widzom coraz trudniej było wytypować faworytów, bo było w czym wybierać. Ostatni występ piosenką dedykowaną córce poruszył temat zwyczajnych ludzkich radości a autorskim utworem o zwolnieniach grupowych pokazał mniej jasną stronę życia.

Po nim jury zamknęło się w swoim gronie, aby wybrać tych najlepszych. Z napięciem i oczekiwaniem skutecznie walczyła Renata Przemek i zaproszeni przez nią goście. Artystka sama była podekscytowana występem: Same niespodzianki i to w najlepszym gatunku. *Piosenki z różnych moich płyt i specjaliści goście. Cieszę się, że przyjęły moje zaproszenie. Co do wybranych piosenek, byłam otwarta na propozycje, nie narzucałam nic z góry, choć coś oczywiście proponowałam.* Sobotni występ gwiazd znów zupełnie różnił się od dwóch poprzednich. Trzeba jednak przyznać, że widzom przypadła do gustu charyzma wokalistki i żywe wykonania jej piosenek. Pierwszym gościem, który pojawił się na scenie był Czesław Mozil, znany szerszej publiczności jako Czesław Śpiewa. Wykonał dwie piosenki z repertuaru Przemek („Makijaż” i „Zero”), a wspólnie z gospodynią koncertu kultowe „Babę zesłał Bóg”. Choć do swojej ostatniej wizyty miał pewne zastrzeżenia (*Był cienki bankiet!*), to miał kilka rad dla gospodyni koncertu, co do pozakoncertowych kwestii,



jak na przykład nocleg (*Zobaczysz, high life będzie, jak będziesz szukać swojego domku!*). Drugą zaproszoną osobą była Natalia Lubrano, która zmierzyła się między innymi z „Zoną”, a na zakończenie koncertu, w duecie z główną gwiazdą, zaśpiewała „Kochanę”, wspólną piosenkę Renaty Przemek i Katarzyny Nosowskiej. Publiczność nie dała się jednak zbyć, a na bis zostało przedstawione, ku uciesze publiczności, już oryginalne „Babę zesłał Bóg”. Zaproszeni goście podkreślali wpływ, jaki wywarła na nich muzyka Renaty Przemek. *Jesteśmy wychowani z tymi piosenkami. Jak przyjeżdżałam do Krakowa jako emigrant, to koledzy puszczali mi Rentę Przemek, zawsze gdzieś to latało. I nagle ma się możliwość być jej gościem.* - mówił Czesław. Również Natalia Lubrano okazała swój szacunek: *To stylistyka odmienna od mojej, ale jest to ogromny zaszczyt móc podjąć się wykonania kompozycji, na których tak naprawdę się wychowaliśmy.. Przemek wydawała się być trochę zaskoczona tymi wyznaniemi, ale jak zgrabnie podsumowała: To musi być fajny moment, kiedy dorastasz do tego, żeby się napić z ojcem i matką.. To jeszcze nie był koniec wieczoru. Po dobrej zabawie wszyscy przypomnieli sobie, że pozostało jeszcze najważniejsze, czyli wyniki. Ich ogłoszeniu towarzyszyło duże zainteresowanie, ponieważ sala, w której zebrali się jurorzy, wypełniła się nie tylko uczestnikami i dziennikarzami, ale także częścią publiczności. Bez zbędnych wstępów ogłoszeni zostali laureaci. W tym roku było ich aż ośmiu. Przewodniczący jury, Jan Poprawa, odczytywał ich od najniższych miejsc, co tylko potęgowało napięcie. Ostatecznie w gronie sześciu zwycięzców znaleźli się: Martyna Kwolek, Iwo Jedynecki, Justyna Kuśmierczyk, Adam Mortus, Eliza Banasik, Agata Klimczak, Paweł Ruszkowski, Alicja Piątek i Katarzyna Rajewska. Głównym zwycięzcą, laureatem Grand Prix, został Łukasz Majewski. Co ciekawe, potwierdził on teorię „zwycięstwa ostatniego”. Już kilka razy ci, którzy prezentowali się na festiwalu jako ostatni, zdobywali główną nagrodę. W tę zasadę wpisują się Jakub Pawlak (zeszłoroczny zwycięzca), Ilona Sojda (OFPA 2006) czy Iwona Loranc (OFPA 2002 i tegoroczna jurorka). Krótko ogłoszono plan, zaproszono na niedzielna galę i świeżo nagrodzonych wokalistów oddano w ręce dziennikarzy.*



Zwycięzca opowiadał głównie o swoich najbliższych planach: *Wygranie takiego konkursu pozwoli mi nagrać płytę, nie nadwyrężając funduszy domowych, na co czekam. Pomoże mi uiszczyć w studiu i nagrać materiał na płytę pod roboczym tytułem, ale chyba już docelowym: „Mężczyzna z zakolami”. Kto wie czy Majewski sam kiedyś nie będzie wybierać tych najlepszych. Dla Iwony Loranc było to wielkie wyzwanie. Oceniała werdykt jako sprawiedliwy i jednogłosny: *Staram się szukać prawdziwych ludzi. Nie jestem wykształconym muzykiem i poruszam się tylko w obrębie duszy, serca i takiej otwartości, świadomości i nieświadomości tego młodego człowieka. Jestem chyba trochę inna, niż moi koledzy-wyjadacze, jurorzy od wielu lat. Ja od czasu do czasu wpadam na ten pomysł, żeby być w jury i szukam prawdy. Ten werdykt jest sprawiedliwy, bo jest wielu nagrodzonych. Grand Prix dostał chłopak, który pisze świetne teksty od lat, nie poddaje się i jeździ na festiwalach. Jest prostolinijny, ten przekaz jest bardzo czytelny, nie jest to przegadane i przerysowane. Cieszę się, że byliśmy zgodni co do tych nagród. Cieszę się, jakbym to ja dostała jakąś nagrodę!* Wszystkie ważne kwestie zostały wyjaśnione i pozostały już tylko ostatnie występy na scenie Teatru Ziemi Rybnickiej.*

Koncert galowy jak zwykle robił wrażenie. Wielka sala Rybnickiego Centrum Kultury, dużo większa scena, ale też, pomimo odświeżonego nastroju, dużo luźniejsza atmosfera. Konferansjerkę przejął przewodniczący jury, Jan Poprawa, a zaczęło się tradycyjnie od przemówień. Niestety, nie wszystkie dotyczyły rzeczy radosnych. Główny sponsor festiwalu, Elektrownia Rybnik, zmienia nie tylko nazwę, ale także zarząd. Dlatego właśnie przemówienie dyrektora festiwalu, Stanisława Wójtowicza, składało się przede wszystkim z podziękowań i wyrazów uznania w stronę dotychczasowego mecenasa OFPA, Jerzego Chachuły. Ta zmiana kierownictwa mogła

być znacząca, ponieważ po części od niej ważyły się dalsze losy festiwalu. Na szczęście następcą, Robert Gałązka, zadeklarował się podtrzymywać tę piękną tradycję. Miłośnicy festiwalu na pewno będą egzekwować te deklaracje w przyszłości. Niedzielne popołudnie, oprócz oficjalnego wręczenia nagród, było podzielone na trzy bloki występów artystycznych. Pierwszy był podsumowaniem poprzednich dwóch dni przez tych najlepszych. Każdy z nich zaprezentował po jednej piosence, a główny zwycięzca, Łukasz Majewski, zaśpiewał aż trzy utwory, z czego jeden w ramach bisu. Druga część poświęcona była tylko jednemu artyście, zeszłorocznemu zwycięzcy – Jakubowi Pawlakowi.

Swoim krótkim recitalem udowodnił, że siedząc w jednym miejscu, potrafi robić wiele rzeczy: grać na akordeonie, piszczałce, trąbce, a do tego śpiewać. Wreszcie przyszedł czas na wielki finał. Z Raz, Dwa, Trzy zrobiło się... Ich Troje, czyli Rusowicz, Radek i Niemen. Duet, który wykonał stare, ale wciąż żywe przeboje. Ona – pierwszy raz na festiwalu, teleportowała się do Rybnika z lat 70. On – na festiwalu jako stały bywalec, sugerował ponowne spotkanie za rok: *Sam Bóg tak chciał! Sam Niemen! Myślę, żebyście mnie tu adoptowali, jakby znalazła się w miarę zdolna rodzina, która by mnie utrzymała. Dużo gram na Śląsku, mam tu nieustające „śluskie” granie.. Choć ciężko odseparować Anię Rusowicz od jej mamy, Ady, ona sama wypowiada się o swojej twórczości jak o czymś nowym: *Zrobiłam tę płytę z pełną premedytacją. Specjalnie połączyłam różne piosenki, żeby pokazać, że to nie jest tylko zajęcie się starymi przebojami, że można pójść dalej w tym temacie, można zrobić nowe kompozycje, które będą brzmiały jak z tamtych lat. Okazuje się, że można to robić nie tylko w formie ‘tribute to’.* Wysłuchać można było wszystkich perełek z repertuaru Niemena, a „Dziwny jest ten świat”, „Pod papugami”, „Sen o Warszawie” czy „Płonie stodoła” to tylko niektóre z nich.*

Z bisem o płonącej stodołę 17. OFPA dobiegła końca. Za jakiś czas niepewnie trzeba będzie spojrzeć na tę osiemnastą. Na szczęście do niej jeszcze trochę czasu, który można wykorzystać na ponowną refleksję i przeżywanie dopiero co zakończonej edycji. Czy któryś z tegorocznych laureatów stanie się artystą ponadczasowym? Czy jury dokonało właściwego wyboru i zwycięzca spełni wszystkie swoje plany? Tego wszystkiego dowiemy się dopiero za jakiś czas, a tymczasem, powoli wychodząc z nastroju melancholijnej zadumy, weźmy sobie do serca radę Sojki i... *memento vitae!*

ZADANIE JEST WSPÓŁFINANSOWANE PRZEZ MIASTO RYBNIK



Rybnik. Miasto z ikrą.



TRZY TONY BEATBOXU

fol. Katarzyna Kaczmarczyk

NAJGORSZE, CO MOŻNA POWIEDZIEĆ O IMPREZIE, TO TYLKO TO, ŻE TRZEBA BYŁO NA NIĄ CZEKAĆ CAŁY ROK.

W pewien piątkowy wieczór do Rybnika ścignęli artyści sceny beatboxowej z całej Polski. Na rybnickim rynku, w okolicach fontanny, dało się słyszeć przeróżne dźwięki i niewielu przechodniów odgadłoby, że nie są to żywe instrumenty, ani muzyka z płyty. Artyści już na początku chwalili kameralny, undergroundowy klimat Kulturalnego Clubu i profesjonalne nagłośnienie.

Pierwsze dźwięki popłynęły z ust Motyka i Linka, którzy otworzyli imprezę zachęcając do wpisywania się na listę uczestników. Gdy ta zapelniała się czterdziestoma artystami, między innymi z Wrocławia, Krakowa, Warszawy, Rybnika, czy Gdańska, rozpoczęły się eliminacje. Każdy uczestnik miał minutę na zaprezentowanie się najlepiej jak potrafi. Każdy swoją techniką czarował publiczność mniej lub bardziej. Z ust artystów wydobywały się czyste dźwięki instrumentów, basów, piszczałek, scratchu i słów, tworząc całość z części, które nakładali na siebie, by na końcu wszystkich zachwycić.

Przez to, co robili, uśmiech bardzo długo nie schodził z twarzy ludzi dokoła. Czasem wydawało się, że jedna minuta to za mało, bo niektórych można było słyszeć bez końca. Ci, którzy po raz pierwszy byli na takiej imprezie, nie mogli się

nadziwić. - *Jakkolwiek to zabrzmi, to co potrafią zrobić ci goście za pomocą ust jest niebywale* - mówił Krystian z Jastrzębia. A osoby, które były na poprzednich edycjach zapewniały, że za rok znów przyjadą, bo z każdym rokiem jest coraz lepiej.

Imprezę „Szacun na dzielni” wymyślił beatboxer z Rybnika, Piotr Hartman, znany bardziej jako Piter Pan. Jak sam wspomina, impreza powstała, gdyż była na nią ogromna potrzeba. - *Pomysł zrodził się z „luźnych czwartków”, podczas których były instrumenty, był freestyle, był beatbox itd. Przychodziło na nie bardzo dużo osób, ale co ciekawe, po występach odbywał się jam session, na którym też zostawało dużo osób i beatboxowało dla zabawy. Nie było to jednak tak kameralne, jak to bywa na jam session, bo zostawało naprawdę dużo ludzi. Z każdym czwartkiem coraz więcej. Stąd pomysł, żeby zrobić osobną imprezę, gdzie będzie beatbox w roli głównej i będzie to miało formę podobną do jam session, a więc każdy będzie mógł się zaprezentować* - opowiadał Piter przed swoim występem.

Po eliminacjach wystąpili tancerze z grupy Oczy Ważki, a następnie przyszedł czas na przerwę, których potem było jeszcze kilka, ale beatbox nie umilkł nawet na chwilę. Po jakimś czasie wszędzie było słyszeć dźwięki wydobywane z ust nie tylko uczestników, ale też amatorów. Ktoś robił beatbox przy barku, gdy kupowało się



piwo, ktoś na schodach, gdy szło się zapalić, a kilka osób na zewnątrz, gdzie palono papierosy. Beatboxować mógł każdy. - *Nie trzeba mieć jakichś specjalnych warunków fizycznych czy wokalnie-fizycznych, trzeba tylko dużo ćwiczyć. Ja ćwiczę już trzy i pół roku, wszędzie gdzie tylko mogę, przy zmywaniu garów, przy myciu podłogi, kilka godzin dziennie. To ciężka praca, ale też duża frajda* - tłumaczył Zordon z Krakowa.

Po przerwie, gdy jury wciąż myślało nad werdyktem, na scenie odbył się koncert Mo' Better Rap. Na scenie pojawił się organizator imprezy, wielokrotnie nagradzany na konkursach Pitera Pan wraz z Motykiem współprowadzącym imprezę. „...czy w sierpniu, czy w grudniu, właśnie tak się to robi na południu...”. Przez ponad godzinę Motyk rapował do beatboxu Pitera Pana, przy akompaniamencie klawiszy, gitary elektrycznej i didżeja wspomagającego. Wszystko razem brzmiało rewelacyjnie. Artyści urzekli publiczność do tego stopnia, że gdy skończyli nikt na początku nie klaskał. Każdy miał nadzieję, że zaraz znów ruszą dalej. Zagwozdzka, jak to możliwe, że impreza, która po zaledwie dwóch edycjach stała się najlepszą na Śląsku i znaną w całej Polsce, została rozwiązana.

Po koncercie Pitera i Motyka przyszedł czas na werdykt jury, w którego skład wchodził: Jahdeck, Zgas - mistrz z 2005 i 2006 roku oraz Tik Tak. Do ćwierćfinału przeszło osiem osób. Cztery weszły na scenę i losowały z czapki swoich przeciwników. Następnie każdy zwrócony tête-à-tête do rywala miał dwa razy po półtorej minuty by przekonać jury i publiczność, że to on powinien przejść dalej. Cała ósemka dała z siebie wszystko, gdyż, w porównaniu z eliminacjami, poziom znacznie wzrósł. Za każdym razem o wygranej decydowało jury oraz publiczność robiąc hałas dla wybranego zawodnika.

Następnie odbył się półfinał i finał, który wygrał Belu z Ostródy, jak sam przyznaje - niespodziewanie. - *Ta wygrana dużo dla mnie znaczy. Po rundzie eliminacyjnej nie spodziewałem się, że wygram. Beatboxuję od 2003 roku, ale dawno nie startowałem w bitwach. Przyjechałem tutaj głównie w celu zrobienia fotorelacji z imprezy, dlatego tym bardziej jestem zaskoczony, że wygrałem, nie byłem przygotowany. Dało mi to dużo motywacji. Nie wiedziałem jak ma się polska scena, a zwłaszcza świeża krew. Okazało się, że ma się doskonale. Czas wrócić do bitew. Teraz będę startował częściej i na pewno przyjadę tu za rok, bo klimat jest fantastyczny. Drugie miejsce zajął Crobbs, który bronił tytułu z zeszłego roku. Nagrodą dla Bela, poza oczywiście szacunkiem na dzielni, było między innymi 500zł, sesja zdjęciowa w profesjonalnym studio fotograficznym Katarzyny Kaczmarczyk, czy wyjazd na Bruk Festiwal. Następna, czwarta edycja „Szacunku na dzielni” odbędzie się za rok w okresie ferii zimowych.*

RYBNIK SWAP PARTY VOL. VII.

SIÓDMA EDYCJA RYBNIK SWAP PARTY, KTÓRA OD-
BYŁA SIĘ 23 MARCA W RYBNICKIM OKRĄGLAKU,
JUŻ ZA NAMI. NIE DA SIĘ UKRYĆ, ŻE JAK DOTĄD
BYŁA TO JEDNA Z NAJLEPSZYCH ODSŁON NASZEJ
RYBNICKIEJ ZABAWY.

Gościliśmy niezwykle i utalentowanych
młodych twórców, nawiązaliśmy nowe i obiecujące
znajomości, udało nam się współpracować z wie-
loma znanymi, niezwykle cenionymi markami jak
przede wszystkim: LIBERMAN, HEBEQUSS czy
ŁUKASZ WASZKIEWICZ. Jednak najbardziej
dumni jesteśmy z faktu, że dopisaliście Wy, drodzy
„wymieniacze”, pasjonaci materiału wszelakiego
i po prostu pozytywnie zaciekawieni bohatero-
wie naszego małego przedstawienia. Było Was
ponad 130 osób! Dziękujemy, że coraz liczniej
pojawiacie się na naszych imprezach i możemy

obećać jeszcze więcej konkursów i nagród jako takie
małe podziękowanie z naszej strony.

Emocje jeszcze nie opadły, więc ciężko skupić się na
jednej, konkretnej rzeczy, jednak podsumowując RSP vol
VII, nie sposób wyżyć się wrażenia, że ... Udało nam się
zrobić kawał porządnej roboty :-). Wielkie podziękowania
należą się ekipie, która na długo przed imprezą dzielnie
walczyła, aby 23 marca wszystko pięknie wyglądało, grało
i śpiewało. A propos - ta niewielka, zupełnie nic nie zna-
cząca awaria dźwięku w trakcie jednego z pokazów była
całkowicie zaplanowana. Proszę nam wierzyć, na dwa
dni przed RSP wielokrotnie tłumaczyliśmy wszystkim

kablom i przewodom, w którym momencie mają zafun-
dować „focha”. Inscenizowanego focha. Nie możemy
być bardziej dumni.

Może to wina trwającej jeszcze euforii, może powinno
się to zrzucić na karb ludzkiej naiwności, jednak bez
względu na to, jak spojrzemy teraz na ostatnią edycję
RSP, nie potrafimy, nie chcemy i w zasadzie ... nie do-
strzegamy jeszcze, żadnych wad czy błędów ostatniej
imprezy. Owszem, na pewno zdarzyło się parę „usterek”
wiernie towarzyszących tego typu imprezom - jesteśmy
tego świadomi, ale nie będziemy się na nich skupiać
z czterech powodów. Po pierwsze to za wcześnie, po
drugie to rzeczy tak błahie i nieistotne, że naprawdę nie
warto się nad tym rozwodzić. Po trzecie z każdą kolejną
edycją rozwija się nie tylko forma RSP. Rozwijamy się
My. Nasze zdolności, nasze zaangażowanie i cała gama
kreatywności. Stale pracujemy do przodu, budujemy coś no-
wego. Coś zmieniamy, coś innego staramy się ulepszyć.
To zwykła kolej rzeczy, która wpływa na to, jak obecnie
postrzegamy ideę Swapu i pokazuje, że jesteśmy gotowi
na nowe pomysły czy wskazówki. Jednak pozostajemy

wierni myśli przewodniej. I wreszcie po czwarte, niebieski
królik z białą komodą odfrunął za morze ku pawim,
zaś na zielono pomalowane firany przyblakły od mrozu
zza Narni i ogłoszono, że wszystkie młode koniczyny
mają się stawić w bufecie po rogalika i świeżo wylany
beton przysiechł.

Tymczasem w świecie nitek i tkanin.... Pokazy mody,
showroomy, wymiana ubrań, a wszystko to doprawione
świetną muzyką i wszechobecną yerba mate. Czego można
chcieć więcej? Wernisażu? Proszę bardzo. Niezapomnia-
nego after party? Robi się.

Co jeszcze możemy dodać... Cieszymy się ogromnie,
że z roku na rok dopisujecie swoją obecnością i razem
z nami dajecie się ponieść temu ubraniowemu szalowi.
Fakt, że stanowicie dla nas oparcie i motywację do działa-
nia, daje prawdziwego energetycznego kopa. Dziękujemy
za miłe słowa, za uśmiechy, za nietuzinkowe stylizacje,
za bajecznie kolorowe torby, czapki, dodatki... Stworzy-
liśmy wszyscy tak cudownie pstrokatą mozaikę, jakiej
nie powstydziłby się sam Magritte.

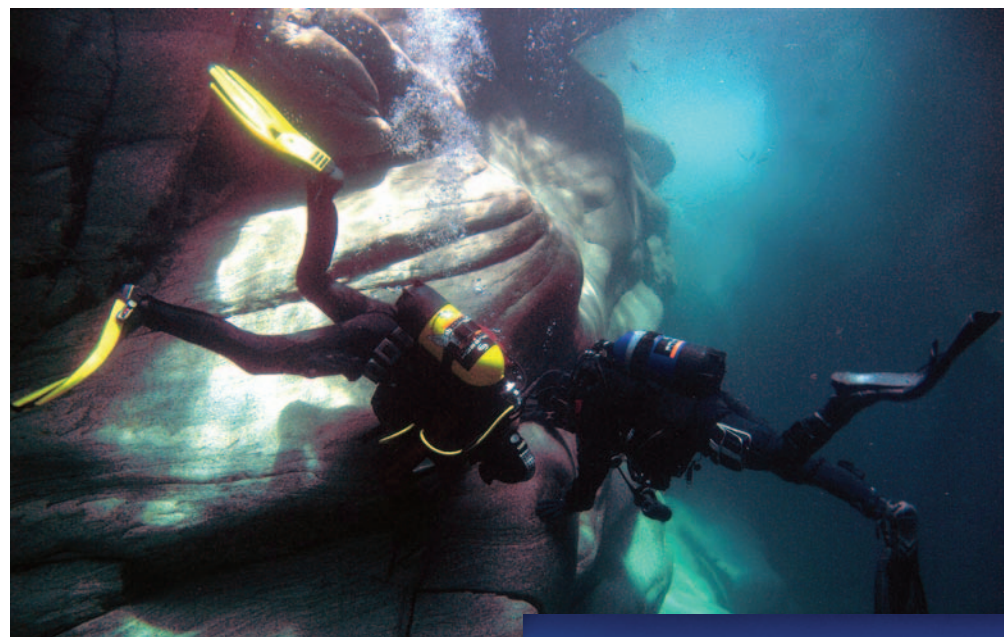
Lazar Stefania
swapybnik@gmail.com

fot. Krzysztof Jarczok



fot. Katarzyna Kaczmarczyk





fot. ze zbiorów Kamila Iwankiewicza

CZAS ZASUWA NIEUBŁAGANIE. ANI SIĘ OBEJRZELIŚMY, A TU ZNIENACKA STUKNEŁA PIĄTA JUŻ EDYCJA ROZJAZDÓW, CZYLI DOROCZNEGO RYBNICKIEGO FESTIWALU PODRÓŻNIKÓW, NIEZMIENNIE ODBYWAJĄCEGO SIĘ W DOMU KULTURY CHWAŁOWICE.



fot. ze zbiorów Kamila Iwankiewicza



fot. Anna Jaklewicz

SKARBY, KANIBALE I CHIŃSKIE WIEŚNIACZKI, CZYLI ROZJAZDY 2013

Trudno osądzić czy to renoma samego festiwalu, czy wciąż rosnąca popularność podróży i podróżników, czy może wyjątkowo atrakcyjny dobór zaproszonych gości sprawił, że już na tydzień przed tym wydarzeniem zabrakło nań biletów. W takiej sytuacji należy się zastanowić w jaką stronę skierowany powinien zostać rozwój Rozjazdów. Osobiście nie podejrzewam organizatorów, by zamierzali poddać się stagnacji, nawet jeśli ta dotyczyłaby satysfakcjonującego poziomu. Z drugiej strony co tu zrobić, skoro formuła festiwalu zyskała uznanie większej ilości osób, niż Chwałowski Dom Kultury jest w stanie pomieścić. Najbardziej oczywistym rozwiązaniem byłaby ekspansja Rozjazdów na inne placówki kulturalne Rybnika, zwłaszcza te w centrum miasta, mogące przyciągnąć liczniejszą rzeszę publiczności.

Ci wystarczająco zapobiegliwi, by zatroszczyć się o karnet z należytych wyprzedzeniem, mieli do swojej dyspozycji dwa weekendowe dni (23-24 marca). Główną atrakcją festiwalu były oczywiście wzbogacone slajdowskimi prelekcje podróżników. Dodatkowo w kularach DK Chwałowice znalazło się kilka stoisk tematycznych, więc kto chciał się zaopatrzyć w literaturę podróżniczą, sprzęt przydatny do samodzielnych wojaży, czy jakieś przywiezione z drugiego końca świata artefakty, miał ku temu doskonałą okazję.

Program sobotni rozpoczął się już o godz. 14:00 od prezentacji filmów nagrodzonych w konkursie „Podróże małe i duże”. Niestety aż tak wcześnie nie udało mi się dotrzeć, ale podobno wszystkie nagrodzone filmy można bez większych problemów namierzyć gdzieś w sieci, więc kto chciałby się z nimi zapoznać na pewno sobie poradzi.

Pierwszą podróżniczką, która wtajemniczyła uczestników Rozjazdów w swoje podróżnicze dokonania była żeńska, jak najbardziej realna inkarnacja Indiany Jonesa: pani archeolog Anna Jaklewicz. Na długiej liście jej egzotycznych wyjazdów, głównie w kierunkach azjatyckich, znajduje się między innymi wyprawa szlakiem chińskich wiosek zamieszkiwanych przez ludność hołdującą od wieków swoim tradycjom. Podziwialiśmy m.in. wymyślne, z europejskiej perspektywy wręcz niedorzeczne, stroje chińskich wieśniaczek.

Następnie przenieśliśmy się w zgoła inne rejony, czyli saharyjskie pustynie Czadu. Artur Urbański wraz ze swoją ekipą globtroterów zorganizował rajd dżipami, by razem jako pierwsi Polacy dotrzeć do wstrząsającej swą monumentalnością krainy potężnych formacji skalnych: iglic, łuków, labiryntów... Widoki przywodziły na myśl plany filmów science-fiction, takich jak *Star Wars*, czy *Robot Monster*, robiąc takie wrażenie, że blade przy nich nawet perypetie związane ze spotkaniem rdzennych ludów zamieszkujących Saharę.

Kolejne slajdowisko to prawdopodobnie najbardziej

karkołomny projekt zaprezentowany na tegorocznych Rozjazdach. Projekt *Korona Jezior Ziemi* zakładał nurkowanie w najwyższych położonych jeziorach wszystkich kontynentów. By tego dokonać, trzeba było eksplorować Himalaje, Andy, Kordyliery i Alpy (projekt jest w trakcie realizacji) w poszukiwaniu najwyższych położonych zbiorników wodnych. Historie szalonych eskapad wzbogacone zostały o techniczne informacje dotyczące nurkowania w ekstremalnych warunkach. Wszystko to robiło ogromne wrażenie i kazało zadać sobie pytanie: co takiego siedzi w człowieku, że popycha go do tak wielkiego i ryzykownego wysiłku, tylko po to, by dokonać czegoś, czego nikt wcześniej nie dokonał? W tym miejscu sprostuję tylko pewną mało istotną rzecz, która jednak trapi mnie na tyle mocno, że muszę do niej nawiązać, by odzyskać spokój ducha. Otóż salamandra meksykańska (zwana także aksolotlem) nie jest jedynym płazem oddychającym skrzelami. Prawda jest bardziej niezwykła, otóż aksolotl jest jednym z nielicznych zwierząt, które całe swoje życie egzystuje jako larwa, nie osiągając postaci dorosłej. Warunki w jakich zwierzę to żyło w pewnym momencie tak się zmieniły, że osiąganie postaci dorosłej przestało być dla tego gatunku opłacalne. Ewolucja zrobiła swoją robotę i w ten oto sposób aksolotle wykształciły możliwość rozmnażania się na etapie larwy. Co ciekawe, hodowana w warunkach domowych salamandra meksykańska może rozwinąć się do postaci dorosłej, jeśli uczynić jej ku temu sprzyjające warunki. Zwierzątko to bez problemu można kupić w polskich sklepach zoologicznych. Zjawisko nieosiągnięcia przez zwierzęta postaci dorosłej nazywa się neotenia i wedle bardzo prawdopodobnej teorii produktem neotenu jest także człowiek. Ciekawych tego tematu odsyłam do rewelacyjnej książki Marcina Ryszkiewicza *Przepis na człowieka*.

Gwoździem sobotniego programu był Tomek Michniewicz i jak na gwiazdę wieczoru przystało, lekko spóźniony spektakularnie wkroczył do Domu Kultury, by po błyskawicznej próbie technicznej wystartować ze swoim programem zatytułowanym „W świecie poszukiwaczy skarbów”. Jako pierwszy tego dnia gość zdecydował się prowadzić swoją prelekcję ze sceny, a nie z zakamuflowanego stanowiska z tyłu sali. Od razu było widać, że to bardzo swobodny facet, który spotkania z publicznością ma we krwi, a na dodatek jest urodzonym gawędziarzem. A było o czym opowiadać. Zatopione, XVII-wieczne fregaty i całkiem współczesne firmy ładujące miliony dolarów w organizację poszukiwań zatopionych wraków. Opuszczone przez boga bezkresne tereny Nowego Meksyku, gdzie w najeżonych wymyślnymi pułapkami kopalniach znajdują się niewysłowione bogactwa. Tomek Michniewicz osobiście brał udział w wyprawach poszukiwawczych u boku osób, które poświęciły swoje życie, by odnaleźć spoczywające od stuleci w ukryciu



fot. ze zbiorów Adama Wiśniewskiego



fot. Artur Urbański

skarby. Te niezwykle ciekawe historie, w które aż trudno uwierzyć, spisane zostały na kartach książki *Gorączka. W świecie poszukiwaczy skarbów*.

W niedzielę udało mi się zobaczyć jedynie Grzegorza Kuśpiela, którego pokaz był jednak na tyle treściwy i intensywny, że nie mogło być mowy o żadnym niedosyć. Na początek dostaliśmy krótką wzmiankę na temat nowego działu etnograficzno-podróżniczego w muzeum Szttygarka w Dąbrowie Górniczej, którego pan Grzegorz jest kustoszem. Co tu dużo pisać, zaprezentowane zdjęcia przedstawiające wnętrza muzeum spowodowały podjęcie jedynie słusznej decyzji: trzeba tam pojechać i zobaczyć to wszystko na własne oczy, zwłaszcza, że to niedaleko. Po więcej informacji zapraszam na stronę www.muzeum-dabrowa.pl. Następnie przenieśliśmy się do Papui Nowej Gwinei, gdzie grupa polskich grotolazów przeżyła niesamowitą przygodę z przedzieraniem się przez dżunglę w towarzystwie miejscowych przewodników-kanibali na czele. Nie sposób przytoczyć wszystkich wątków podróży opowiedzianych przez Grzegorza Kuśpiela, który podobnie jak dzień wcześniej Tomek Michniewicz nie tylko zdecydował się na prowadzenie swojej prelekcji z frontu sali, ale i obdarzony został podobnie zajmującym słuchaczy darem wysławiania się. Pozostaje mieć nadzieję, że te wszystkie perypetie zostaną kiedyś spisane, gdyż książka na ich podstawie byłaby nie lada sensacją.

Niestety nie dane mi było usłyszeć o wyprawach himalajskich Agnieszki Bieleckiej, rajdzie rowerem przez Antypody Adama Wiśniewskiego, czy arktycznych przygodach Agnieszki Siejki, Katarzyny Siekierzyńskiej i Ewy Grewling. Jak widzicie bogactwo programu piątej edycji Rozjazdów sprawiało, że nie tylko każdy zwolennik podróży znalazł coś dla siebie, ale i osoby postronne miały sporą szansę na polknięcie podróżniczego bakcyła.



fot. Dariusz Załuski



fot. ze zbiorów Tomka Michniewicza

fot. ze zbiorów Tomka Michniewicza

załew kultury | kwiecień 2013



Pas_par_tu

WSZYSTKO CO CHCĘ POWIEDZIEĆ ZAPISUJĘ W KADRACH...

TEMATEM MOJEJ WYSTAWY JEST SAMO ŻYCIE, A SZCZEGÓLNIJE JEGO KŁOPOTY, Z KTÓRYMI ZMAGAMY SIĘ NA CO DZIEŃ. NALEŻĄ DO NICH TAKIE UCZUCIA JAK BÓL I SMUTEK, SPOWODOWANY NP. PORZUCENIEM, BRAKIEM PRZYJAŹNI I PARTNERSTWA. INSPIRACJĄ BYŁY TEŻ GLOBALNE PROBLEMY, TAKIE JAK GŁÓD NA ŚWIECIE CZY WYKORZYSTYWANIE DZIECI DO PRACY W KRAJACH AZJATYCKICH.

Bożena Nitka
www.bozenanitka.com

załew kultury | kwiecień 2013

pas_par_tu |

23

Moje prace są wykonane w różnych technikach warsztatowych. Są to głównie zabiegi czasem, światłem a kilka z nich to artystyczne przeróbki graficzne. Wszystkie prace zawarte są na papierowych powierzchniach o wymiarach 50x70cm. Będą to oczywiście, zgodnie z moją ulubioną dziedziną sztuki, fotograficzne portrety.

Wyobrażenie człowieka w różnych miejscach i sytuacjach to dla mnie główny motyw od samego początku mojej przygody z rejestracją obrazów. Chęć uwieczniania ludzkich postaci jest zakorzeniona gdzieś bardzo głęboko w moim sercu. To przez codzienny kontakt interpersonalny doszło do pobudzenia mojej wyobraźni, pokierowania obecnym punktem myślenia i w końcu do chęci zaprezentowania tego. Innej pracy, niż tylko z ludźmi, nie wyobrażam sobie. Twórczość, tak jak każda inna dziedzina życia, zmienia się i ewoluje. Wynika to prawdopodobnie z nieustającej, różnorodnej pracy, wielu eksperymentów w poszukiwaniu swojej własnej drogi, aż w końcu z kilkuletniego doświadczenia. Całość to nie tylko moja umiejętność posługiwania się zróżnicowanymi elementami ekspozycji, jak też innymi parametrami regulowanymi jeszcze w samym aparacie, ale też korzystanie z możliwości graficznej edycji obrazu. Zmiany te są bardzo ważne, gdyż pozwalają często podkreślić niektóre detale czy wzmocnić przekaz danego klimatu. To wszystko pozwala na uzyskanie ciekawych efektów artystycznych.

Fotografia jest dla mnie najważniejsza, fascynuje mnie człowiek, jego emocje, ból, smutek. Poszukuję wnętrza. Nie zawsze się to udaje, po pierwszej sesji czasami potrzeba na to miesiąc by model się przelał, przyzwyczaił do mojej osoby. Ja czuję kiedy model jest prawdziwy, kiedy pokazuje mi prawdziwe emocje, dlatego dobieram osoby skrupulatnie by iść z nimi w mój świat fotografii.

Jedna z moich prac została wyróżniona w MODFA&DFA, czyli międzynarodowej wystawie sztuki Muzeum



Digital Fine Art. The Museum Of Digital Fine Art (MODFA) zostało założone w 2008 roku przez kanadyjskiego artystę i przedsiębiorcę, Solomona Walkera. Muzeum stworzyło unikalną przestrzeń publiczną, która pokazuje wyjątkowe dzieła elektronicznej sztuki współczesnej. Celem MODFA jest wspieranie zainteresowania Digital Multi – Media (szczególnie w odniesieniu do tworzenia sztuki) i tych artystów, którzy tworzą takie arcydzieła na całym świecie (<http://emagazine.dpnet.com.cn/emagazine/1205/>).

Zaczęło się od tego, że założyłam swój profil na portalu PHOTONET. Chciałam gdzieś dalej, wśród ludzi wywodzących się z innych kultur, zasięgnąć opinii o swoich postępach w fotografii. Zamieściłam tam swoje dwa zdjęcia z serii „Moje Miasto”

http://photo.net/photodb/photo?photo_id=12272494

http://photo.net/photodb/photo?photo_id=12272493

Jedno z nich zostało zdjęciem tygodnia! Zaczęło się. Rozgorzała dyskusja 10 000 odsłon! Wypowiedzi z USA, Chile, Arabii Saudyjskiej i wielu innych miejsc na świecie. Posypały się maile z gratulacjami, zostałam doceniona i dostrzeżona w innym świecie. Potem pokazałam swój ulubiony kadr: Tułaczka

http://photo.net/photodb/photo?photo_id=12519392

Ponad 20 tys. odsłon. Ludzie oszaleli. Bardzo często ludzie podkreślają, że jestem z Europy Wschodniej i zdjęcia mają taki klimat. Szczególnie Tułaczka i Moje miasto. Po tygodniu od dodania pierwszych prac znów ląduję „na świeczniku”. Po raz drugi pod rząd zdjęcie tygodnia:

<http://photo.net/photodb/photo-of-the-week/>

To był dla mnie szok. Co się dzieje? Ktoś zaproponował zmianę POW - Photograph of the Week na Bożena Nitka of the Week (BNOW). Zdjęcie zostało poddane takiej analizie, że nie mogłam uwierzyć w to, co czytam. Dyskusja trwała ponad tydzień. Potem był jeden z włoskich portali. Tam moje fotografie odnalazł Solomon Walker - fundator i kurator MODFA & DFA i zaprosił do udziału w wystawie. Stało się... Było wiele osiągnięć na portalach fotograficznych, często zdjęcie dnia, autor tygodnia, pierwsze miejsce w konkursie JEJ PORTRÉT.

http://www.fotografuj.pl/News/Wyniki_konkursu_fotografii_portretowej_Jej_portret/id/6702

Moje prace są promowane na całym świecie na różnych portalach

<http://despachocreativo.com/inspiracion/increibles-retratos-de-bozena-nitka/> <http://www.photocionews.com/2011/02/bozena-nitka.html>

<http://bloguesuite.blogspot.com/2011/04/isolda-herculano.html>

<http://lacomunidad.elpais.com/mywaypedro-2/2011/6/5/-porque-siento-frio->

http://notesandnods.typepad.com/photography_for_profit_or/2011/02/photos-by-bo%C5%BCena-nitka-photonet.html

http://notesandnods.typepad.com/photography_for_profit_or/2011/02/photos-by-bo%C5%BCena-nitka-photonet.html

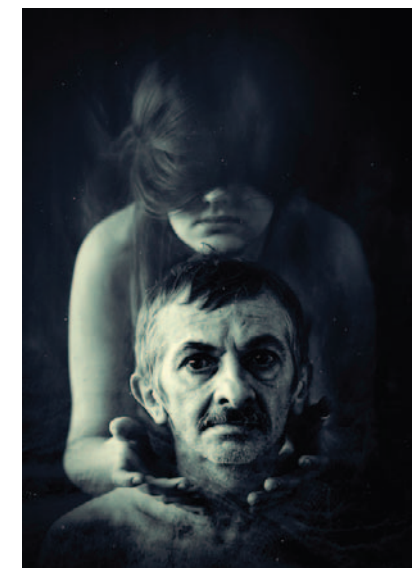
<http://arte-e-manhas-arte.blogspot.com/2012/02/tematicas-em-pb-por-bozena-nitka-photos.html>

<http://www.youtube.com/watch?v=E7uHIWugAfA>

Nie jestem w stanie zliczyć i podać przykładów by pokazać jak jestem doceniana w krajach trzeciego świata, więc poprzestanę na tych przykładach.

Moim największym marzeniem jest zrobienie wystawy wielkoformatowej na wolnym powietrzu, gdzieś gdzie ludzie nie musieliby przychodzić w wyznaczonych godzinach i dniach a po prostu w czasie spaceru przypadkowo zobaczyć coś co chcę przekazać, nie odrywając nikogo od codziennych obowiązków. Jestem w trakcie realizacji projektu „Moje Miasto”. Fotografuję już pod jego kątem kilka lat i bardzo bym chciała kiedyś móc go pokazać właśnie na takiej wystawie.

Co mogłabym powiedzieć więcej o sobie? Wszystko co chcę powiedzieć zapisuję w kadrach. Nie lubię upublicznić i wystąpić publicznych, to fakt, jednak postaram się sprostać swojemu zadaniu i będzie mi bardzo miło Państwa gościć już na czwartej swojej wystawie.









supergrubiorz

scenariusz: andrzej kies, r.panasiuk
rysunki i pomysły postaci: roman panasiuk



SIELANKOWY SPOKÓJ OKOLIC PARKU PRZY BAZYLICE ZOSTAŁ BRUTALNIE ZAKŁÓCONY. W POBLISKIM BANKU POSAWIŁ SIĘ NIEPROSZONY GOŚĆ - PRZEBIEGŁY I BEZLITOSNY...

...SUCHARMAN!

...A DOCHÓR TYŻ BABA!

AAARGH!

TYMCZASEM OCKNAŁ SIĘ SEFEK!

PRZEZ PARZĄCZĄ OCKNAŁ SIĘ

PRZEZ ZAMGLONE OCZY LEDWO DOJRZAŁ PRZESZYWAJĄCĄ GO WŚCIEKŁYM WZROKIEM GÓRĘ MIĘŚNI



A ZA ZAKRYTYM RYBY BIEROM!

AAA! MIES LITOŚĆ!



TÓŻ NA RAZIE, ZRYWESZCIE BAZIE!

WTEM!

HABISZ PIKOWIDZE NASZPOROWANE PRZEZ GRUBIORZY? O TY CHACHARZE PIERONKI!



CO ROBI KOMINIÓRZ NA DISKOTECE? DOWÓ CZADU!



SUPERGRUBIORZ NIEZWEY NA PARALIZUJĄCE POZUCIE HUMORU SUCHARMANA...

...W UŁAMKU SEKUNDY POZBAWIŁ GO CZĘŚCI UZĘBIENIA.

LOKALNA PRASA MIAŁA KILKA PYTAŃ

TYN BOROK SUCHARMAN? TO NIC, BYŚCIE SŁYSZELI MOJIGO SZTYGARA...



DO NASZYJ REDAKCJI ZADZWOŃ JAKIS DZIWOK, GÓDŁO ŻEBY CI PEDZIEC. SUPERGRUBIORZU, ŻE PORWAŁ STEFKA I GO ZABIŁOM. JAK NIE ZNOJDZIESZ ICH KRYJÓWKI NA WRIMBIE!





Supergrubiorz – pierwszy ślaski superbohater!

Postać śląskiego herosa zakiełkowała w głównej mierze Romana Panasiuka mniej więcej w połowie 2011 roku. Powstały nawet jakieś gotowe plansze komiksowe, brakowało jednak dobrego pomysłu na scenariusz, solidnego backgroundu wydarzeń, czy samego originu postaci. Pomysł na komiks upadł nieomal tak szybko, jak się pojawił, by zostać niespodziewanie reaktywowany na początku 2013 roku. Roman, jako intelektualny właściciel ogólnego konceptu oraz części graficznej raczył na nowo współtworzyć ów projekt wraz z Andrzejem Kieś, który wziął na swoje barki kwestie fabularne. Dzięki połączeniu ich sił powstał ~~Kapitan Planeta~~ nowy, lepszy Supergrubiorz z zaskakującymi przygodami oraz nikczemnymi superłotrami! W tłumaczeniu dialogów na gwara śląską nieocenioną pomoc zaoferował Łukasz Kozik.

W lutowym wydaniu Zalewu Kultury znalazł się czarno-biały prolog. Od bieżącego numeru startujemy z pierwszą historią, już w kolorze, a jej kontynuacja znajdować się będzie w kolejnych Zalewach. Gdyby ktoś niechcący przegapił jakiś numer, tudzież zgubił jeden z poprzednich, to wszystko publikujemy także na naszym profilu www.facebook.com/grubiorz, na który oczywiście serdecznie zapraszamy.



JESTEM SŁUGĄ POETÓW

foto: Hanna Wieczorek

– JESTEM JEGO WIELKIM FANEM OD BARDZO WIELU LAT. DOROSŁEM DO TEGO, ŻEBY WYSTĘPOWAĆ Z NIM NA SCENIE, NAGRALIŚMY DUET „SOPLICOWO”, KTÓRY BYŁ DOŚĆ ŻYCZLIWIE PRZYJĘTY. OD TAMTEJ PORY SPOTYKAMY SIĘ TU I ÓWDZIE. ZA KAŻDYM RAZEM JEST TO DLA MNIE WIELKA RADOŚĆ. – TAK WYPOWIADA SIĘ O NIM GRZEGORZ TURNAU. MÓJ ROZMÓWCY MA POZA NIM GRONO WIERNYCH FANÓW, CHOCIAŻ RZADKO POJAWIA SIĘ W MEDIACH. JEST ŚLĄZAKIEM Z POZYTYWNYM NASTAWIENIEM DO ŻYCIA, A PODCZAS TEJ KRÓTKIEJ ROZMOWY ROZMAWIAMY O CHÓRALNEJ PRZESZŁOŚCI I POETACH. ROZMAWIAMY PO POLSKU, CHOĆ STANISŁAW SOJKA „UMI GODAĆ PO NASZYMU”.

Martyna Wieczorek: Urodził się pan w Żorach, czyli blisko.

Stanisław Sojka: Urodziłem się w Żorach, chociaż jestem Gliwiczanie.

I jak u pana ze śląskością?

Normalnie, a jak ma być? Nie mieszkam na Śląsku od 78 roku, ale moi rodzice mieszkają w Gliwicach i dobrze się mają. Czasem ich odwiedzam. Tam też w okolicy, w „Wielogrodzie”, mieszkają moi bracia. Dobrze czuję się z tym rytmem, którym zostałem ukształtowany. Nigdy się tego nie wypieram.

A godo pan po naszymu trocha? Godom.

Występuje pan w kilku projektach. Czy z którąś z formacji lubi pan występować najbardziej?

Najbardziej lubię, ostatnimi laty, występować z moim zespołem, z Kolektywem, który się zaczął kształtować w 2004 roku, w takim miejscu wspinałym, w którym do dziś pracujemy, w Wąchocku. Teraz dołączył do nas Tomek Jaśkiewicz, nadworny gitarzysta Czesława Niemena. Zeszłej jesieni zaczęliśmy grać wspólne koncerty i jest to wielkie przeżycie. Tomasz Jaśkiewicz reprezentuje niezwykłą i już właściwie niebywałą kulturę muzyczną.

No właśnie: Niemen, Osiecka, Miłosz. Wie pani, trzeba coś robić, żeby się

nie nudzić!

Tylko czy nie ma już chęci na coś swojego?

Nie to, że nie ma chęci, ale nic na siłę. Jak mam coś do powiedzenia, to napiszę, ale ja jestem przede wszystkim kompozytorem, przede wszystkim muzykiem, więc komponuję muzykę do wierszy poetów. Uważam, że poeci mają najgorzej z dojściem do publiczności. Muzyka potrafi przenosić, podać słowo. O wiele lepiej jest usłyszeć, jak ktoś powie albo zaśpiewa, niż samemu przeczytać. Jest to trudniejsze, bo trzeba otworzyć książkę, sięgnąć po nią i tak dalej. Ponieważ ja jestem dość przyzwoitym melodykiem i potrafię czytać

ze zrozumieniem, od bardzo wielu lat jestem sługą poetów. Nie piszę swoich tekstów tylko dlatego, że poeci mówiąc coś, co sam chciałbym powiedzieć, tylko lepiej.

Dziś występuje pan w towarzystwie muzyków, artystów z podobnego nurtu, ale ostatnio nagrał pan płytę z Andrzejem Piasecznym. Jak układała się ta współpraca?

Ten album z Andrzejem to nie był album, który zrobiliśmy razem. To był taki projekt wydawniczy, jak to mówią „koncept album”, który miał zawierać wiele innych wykonawców. Tak się złożyło, że na końcu, kiedy przyszedł już czas do wydania, okazało się, że ta nie, ten nie i zostaliśmy sami z Andrzejem, z piosenkami, które nagraliśmy do tego zbioru. Prostuję: nie pracowaliśmy razem nad tym albumem w studiu, tylko zgodziliśmy się, żeby nasze nagrania zostały skompilowane i wydane.

Ale z raperami miał pan ostatnio do czynienia.

Ostatnio jak ostatnio, to było z trzy lata temu. „Hiphoperzy” reprezentują sztukę, która jest bliższa kolażowi. Tam się bardzo dużo rzeczy łączy, przecina, składa jak takie układanki, puzzle. Oni są niezwykle sprawni

w tej zabawie, natomiast wydaje mi się, że ja ich interesuję jako melodyk. To jest pewien problem. Raper to jest ktoś, kto „kłapie”, czyli pokrzykuje, gada i nie można tego nazwać melodią. Ja jestem melodykiem i czasami się raperom przydaję. Dla mnie to jest też ciekawe, bo mogą podejrzeć, jak oni pracują i jak robią to, co robią.

Czy marzy się panu jeszcze współpraca z kimś konkretnym?

Dopóki żyję, chciałbym zaśpiewać z Arethą Franklin, ale jest to raczej niemożliwe.

A co z karierą chóralną, którą pan porzucił?

To nie była kariera, to było doświadczenie i właściwie bardzo cenny czas takiego umuzykalniania się. Ja zacząłem śpiewać jako ośmioletni chłopiec w dorosłym chórze mieszanym i przestałem przed maturą. To pozwoliło mi się plawić we wspianalej europejskiej muzyce, od średniowiecza do XX wieku. Było to cenne szczególnie wtedy, kiedy uczyłem się grać na skrzypcach i dźwięki, które wydawałem nie za bardzo można było nazwać muzyką, ale czytałem nuty, więc mogłem bez problemu śpiewać Orlando di Lasso, Händelego...

Nie chciał pan tego kontynuować?

Nie, nigdy nie miałem kariery chóralnej w planach. Owszem, od paru lat romansuję z chórami, m.in. z chórem Lutnia w Strumieniu. Nawet zrobiliśmy nagranie na ich jubileuszową płytę. To jest towarzystwo śpiewaczków, które niedługo będzie miało stulecie istnienia! Romansuję z takim chórem Pro Forma z Olsztyna, który prowadzi Marcin Wawruk – wybitny chórmistrz i świetny aranżer. Z nimi też śpiewałem kilkakrotnie moje utwory napisane na chór i solistę a cappella. Romansowałem też z chórem Uniwersytetu Poznańskiego, ale to są takie zdarzenia świąteczne. Jestem wyczulony na ich propozycje i wiedzę, że jak mają jakiś pomysł, żebym ja z nimi zaśpiewał, to robię

to chętnie, ale nie jest to zamiar programowy.

Miał pan też epizod aktorski, jak się pan czuje w tej roli?

Słabo, to jest harówka. Poza tym to jest sztuka. W filmie jest jeszcze inaczej, bo jak jest reżyser, który potrafi prowadzić aktorów bez względu na to czy są zawodowi, czy nie, to jeszcze ujdzie fakt, że ktoś po prostu nie jest aktorem. Dorota Kędzierzawska ma wielkie doświadczenie w prowadzeniu niezawodowych aktorów, dzieci i ludzi kompletnie niezwiązanych ze sztuką aktorską, ale to jest film. W filmie to jest tak: otworzysz okno i powiesz „zamknij się!”, zamkniesz okno i to trwa 15 sekund. Trzeba tylko, żeby światło było dobrze ułożone, kamery gotowe. Jak ty masz powiedzieć „zamknij się”, to co to za sztuka? Ja bardzo cenię sztukę aktorską i dlatego tym bardziej wiem, że ja aktorem nie byłem, nie jestem ani nie będę.

Tolerancja jest pana sztandarowym utworem i chyba najbardziej kojarzonym. Czy utożsamia pan tę piosenkę ze swoją filozofią życiową?

Tak, oczywiście. To jest zdecydowanie jakiś mój program, pobożne życzenie.

Na koniec pytanie, które bardzo mnie nurtuje. Co pan sądzi o parodii Stanisława Sojki przez Macieja Stuhra?

Genialna. Wiedziałem, że on to robi, bo znałem go jeszcze, jak był chłopcem licealnym. Przyszli całymi klasami na koncerty w Krakowie. On musiał naprawdę dobrze się przygotować. Poznał mnie zadziwiająco, moje zachowanie, maniery, a że sam gra na fortepianie, to jest tym bardziej naturalny. Wiedziałem, że to robił, natomiast nie mogłem sobie wyobrazić, jak to robi. Zwłaszcza, że jest takie chuchro! Kto uwierzy, że takie chucherko nagle gra kogoś, kto jest grubasny? Ale zaskoczył mnie. Jak ja to pierwszy raz obejrzałem, to spadłem z krzesła.



CZY FREE.DOM TO NIE FREE=DOM? GOTOWEJ ODPOWIEDZI NIE MAMY...

W RYBNIKU, W RAMACH PROGRAMU INSTYTUTU MUZYKI I TAŃCA „AGON. PROGRAM ZAMÓWIEŃ KOMPOZYTORSKO CHOREOGRAFICZNYCH” ORAZ POD SKRZYDŁAMI FUNDACJI ELEKTROWNI RYBNIK POWSTAJE NOWY SPEKTAKL POD FRAPUJĄCĄ NAZWĄ FREE.DOM. O TYM SKĄD WZIĄŁ SIĘ POMYSŁ I KIEDY BĘDZIE MOŻNA ZOBACZYĆ WYNIKI OPOWIADAJĄ ALEKSANDRA HOLESZ ORAZ ALEKSANDRA BOŻEK- MUSZYŃSKA.



Nazwa programu : Agon. Program zamówień kompozytorsko - choreograficznych
 Tytuł projektu: free.dom
 start: marzec 2013
 premiera: 15.06.2013
 miejsce: Fundacja Elektrowni Rybnik

Projekt free.dom powstał z inicjatywy Aleksandry Holesz, na co dzień zajmującej się tańcem współczesnym w Rybniku. Przyczyną tego projektu jest zamówienie choreograficzno-kompozytorskie, więc zaprosiła ona do współpracy choreografkę Aleksandrę Bożek-Muszyńską i kompozytora Michała Mackiewicza, dzięki którym możliwe będzie stworzenie profesjonalnego spektaklu teatru tańca. **Przestrzeń do realizacji zapewniła Fundacja Elektrowni Rybnik, a środki finansowe zapewnił Instytut Muzyki i Tańca.**

WYWIAD Z AUTORAMI PROJEKTU

O czym będzie spektakl free.dom ?

Obie Ole: Temat spektaklu jest już owocem współpracy z choreografką. Pierwsze inspiracje sięgają filmu Alio-ny van der Horst „Water children”, który obudził w nas temat narodzin, płodności, cielesności i pierwszego domu człowieka, którym jest ciało kobiety. Z czasem kielkujący temat dotarł do momentu, w którym pod lupę wzięliśmy proces i stopień udomowienia człowieka. Chciałybyśmy uchwycić moment, w którym przychodzi ochota na odcięcie się od korzeni, od kulturowych schematów, od tradycji i rodzinnych źródeł. Zadałyśmy sobie pytanie: na ile takie odcięcie od domu w ogóle jest możliwe i jeśli tak, to dokąd to „nowe” może nas doprowadzić.

Inspiracje zrodziły nam analizę tematu, analiza stworzyła obrazy, przemyślenia i pytania: czy aby free.dom to nie czasem free=dom. Gotowej odpowiedzi nie mamy i chyba nie chciałabyśmy jej do końca uzyskać.

Czy moment wyparcia się wartości wychowawczych i kulturowych jest w założeniu momentem wyzwolenia się i własnego „udomowienia”?

Obie Ole: Takie pojęcie jak własne udomowienie chyba nie istnieje.

Możesz zmieniać strategię, oprogramowanie, pomysł na siebie, możesz usilnie zaspokajać braki i to często się udaje, jednak domowy procesor pozostaje zawsze ten sam i jedynie kompatybilność z nim może to twoje „nowe” w jakiś sposób udomowić.

Obie macie już sporo sukcesów na koncie, również poza granicami kraju, dlaczego postanowiłyście pracować nad spektaklem właśnie tutaj w Rybniku, w miejscu które wielu uważa za zapyziałe i zasiedziałe kulturalnie?

Ola Holesz: Dlatego że Fundacja ER jest miejscem do tego typu pracy. Ma znakomite warunki i zaplecze techniczne. Ta instytucja sprzyja artystycznym działaniom.

Także dlatego, że teatr tańca jest tutaj mało uświadomiony i ten projekt ma szansę być elementem, który to zmienia. Jestem mieszkanką tego miasta i wierzę, że ma ono potencjał, ale brak mu czasem wymagań. Lubi brać to, co się mu wrzuca. Często nie wybiera. Chciałabym, żeby mieszkańcom chciało się jeszcze bardziej wyjść do kultury, posmakować jej, dyskutować z nią. Dzięki aktywnemu widzowi kultura w naszym mieście ma szansę podnosić swój poziom. Jeśli Instytut Muzyki i Tańca zobaczył potencjał w tym mieście i w naszej

pracy, to chyba oznacza, że nie jest tak źle, jak się niektórym wydaje

Ola Bożek-Muszyńska: Mój obraz Rybnika, jako osoby z zewnątrz, jest nieco inny. Nie uważam, aby był „kulturalnie zapyziały”. Regularnie na zaproszenie Oli prowadzę warsztaty na Fundacji i za każdym razem coś się dzieje w tym samym czasie - a to festiwal fotografii, a to Ryjek, a to OFPA... Tych imprez macie naprawdę sporo i odzew ze strony publiczności również jest - mimo tego, że Fundacja nie mieści się przecież w ścisłym centrum, frekwencja jest zawsze duża. Poza tym macie wspaniałe zaplecze - dostępność sali, sprzęt grający, etc. To wydaje się oczywiste, ale gdzie indziej nie jest z tym tak różowo. Jeżeli miejsce jest fajne i z dobrym dojazdem, to wtedy dostępność i cena są już mniej atrakcyjne. No i przede wszystkim Rybnik, to dla mnie Ola - po to, żeby móc z nią pracować mogę jechać na drugi koniec Polski (śmiech) No nawet za granicę bym mogła! Naprawdę macie tu w Rybniku taki skarb (śmiech)

Dziękuję za rozmowę i zapraszam czytelników na premierę free.dom 15.06.2013 do Fundacji Elektrowni Rybnik.

INFORMACJE O AUTORACH PROJEKTU:

ALEKSANDRA BOŻEK-MUSZYŃSKA

Charakterystyka działalności :

W swojej pracy skupiam się na połączeniu wizji i obrazów, wpływających z moich doświadczeń z naturalnością i indywidualnością, wpływającą z tancerzy. Interesują mnie zdarzenia codzienne w niecodziennych, abstrakcyjnych sytuacjach oraz to, co niecodzienne w połączeniu z realnością. Jak ciała tancerzy poruszając się w przestrzeni, nadaje jej odpowiedni kształt i jak, wraz z muzyką czy fizycznym przedmiotem na scenie, tworzą niepowtarzalne obrazy. Fascynuje mnie wielowątkowość na jaką pozwala teatr tańca - zarówno w podejściu do tematu autora, jak i w jego interpretacji przez odbiorcę. Moja wizja teatru tańca jest bardzo silnie związana z teatrem plastycznym i teatrem konceptualnym. To czego szukam, to autentyczność i szczerść w ruchu, myśli, przekazie. Muzyka w mojej pracy pojawia się w roli wykonawcy - nawet jeśli milczy, zawsze jest obecna. To ona dopełnia wizję, wypełniając przestrzeń między tancerzami, a odbiorcą.

ALEKSANDRA HOLESZ

Charakterystyka działalności :

Wszystkie swoje działania toczę wokół ruchu. Jestem od niego uzależniona. Lubię, kiedy napięcia wewnętrzne przechodzą w te zewnętrzne i kiedy ich usystematyzowanie przechodzi w napięcie i ciekawość u widza.

Taniec współczesny odkryłam bardzo późno, ale może to i dobrze, bo świadomie.

W pracy z ciałem fascynujące dla mnie jest to, że inspiracji do tworzenia nigdy nie brakuje - ciało czujne na bodźce i dobrze połączone z głową zawsze potrafi coś zakomunikować i jeśli podparte jest dobrą techniką wykonania, to buduje gotowe scenariusze.

MICHAŁ MACKIEWICZ

Charakterystyka działalności :

Fascynuje mnie idea tworzenia przestrzeni wielopoziomowego oddziaływania artystycznego. Kreuję zjawiska przy pomocy rozmaitych środków wyrazu, działam wielokierunkowo. Korzystam ze światła, obrazów i dźwięków. Główne nurty moich poszukiwań to sztuka multimedialna, udźwiękowione instalacje wizualne, świetlne oraz wydarzenia performatywne z pogranicza tańca współczesnego, teatru i eksperymentów muzycznych. Za pomocą dźwięków buduję audioinstalacje, soniczne scenografie, kreuję wyobrażone przestrzenie, środowiska, w których odnajdują się performerzy, tancerze. Muzyka sugeruje nastroje, wzmacnia emocje, działa na wyobraźnię. Staram się komponować w sposób niekonwencjonalny, nieoczywisty, pozostawiając miejsce na wyobraźnię odbiorcy. Inspiruje mnie muzyka elektroniczna, hipnotyczna, minimalmusic. Moje utwory są szorstkie, czasami surowe, ale zawsze kryją w sobie pewną poetykę, tajemnicę. Muzyka towarzyszy mi od dziecka i nie potrafię oddzielić jej od obrazów. Dlatego moje podejście do sztuki scenicznej bądź plastycznej zawsze było synkretyczne.

SPEKTAKL „FREE.DOM“ ZOSTAŁ ZREALIZOWANY DZIĘKI POMOCY FINANSOWEJ INSTYTUTU MUZYKI I TAŃCA W RAMACH PROGRAMU AGON.

instytut muzyki i tańca





PRZECIWNIK KAPELUSZY À LA INDIANA JONES

fol. Tomek Michniewicz

JAK TU NIE WIERZYĆ W TĘ NIEUCHWYTĄ SIŁĘ, PRZEZ NIEKTÓRYCH ZWANĄ LOSEM, PRZEZ INNYCH PRZEZNACZENIEM? LEDWO CO W GRUDNIU MINIONEGO ROKU PRZECZYTAŁEM JEDNYM CIĄGIEM OBIE KSIĄŻKI TOMKA MICHNIEWICZA. MINAŁ KWARTAŁ I OTO NADARZYŁA SIĘ OKAZJA, BY STANAĆ Z NIM OKO W OKO I ZAMIENICIĆ KILKA SŁÓW. WIĘCEJ INFORMACJI O TEJ NIESZABLOWEJ POSTACI ZNAJDZIECIE W RELACJI Z ROZJAZDÓW, A TYMCZASEM ZAPRASZAM DO LEKTURY WYWIADU:

Andrzej Kieś: Czy rosnąca w ostatnich latach popularność podróży i podróżników sprawia, że możemy mówić o czymś w rodzaju „sceny”, jak w przypadku np. muzyki? Z podziałem na *mainstream*, czyli tych podróżników, którzy robią programy w telewizji, czy wydają książki, oraz „podróżnicze podziemie”?

Tomek Michniewicz: Scena jest, ale taki podział, jaki wskazałeś, wydaje mi się trochę nieprawdziwy. Ja podzieliłbym tę scenę na *trendsetterów* i *wannabes* - to takie brzydkie, angielskie słowo określające ludzi, którzy chcą być kimś, w tym wypadku „prawdziwym podróżnikiem”. Różnica między nimi polega na trudności projektów, które realizują. Kiedy wyjeżdżasz gdzieś już kolejny raz, powiedzmy od piątego wyjazdu w górę, przestaje cię satysfakcjonować zwiedzanie kraju tylko po to, żeby być gdzieś tam daleko. Byłeś w Indiach, na Kostaryce, w Indonezji i już cię nie urządza samo to, że jesteś w egzotycznym miejscu. Chcesz coraz bardziej, żeby to miejsce było tylko tłem dla czegoś, co tam robisz. Ludzie, którzy przyjeżdżają tutaj na Rozjazydy i pokazują swoje projekty, to są właśnie *trendsetterzy*. Oni wezmą rower i przejadą Ural albo będą nurkować w wysokogórskich jeziorach, albo pojadą budować szkołę w Nepalu, albo przejdą dżunglę i tak dalej. Właśnie oni to, co turyści traktują jako *clue* swojego wyjazdu, traktują jako jego uwerturę. Jadą realizować cele, a nie tylko być w odległym miejscu. Ich w Polsce nie ma zbyt wielu, moim zdaniem jest może 200-300 takich osób. W mediach pojawia się ich może dziesięciokrotnie, chociaż ja wybrałbym inną dziesięciokrotnie, gdybym miał wskazać tych, którzy moim zdaniem robią najciekawsze i najbardziej wartościowe rzeczy. Do tego masz 30 tysięcy ludzi, bo mniej więcej tyle jest w Polsce *backpackerów*, którzy w ostatnich latach zaczęli realizować podróże na własną rękę. Jest to jednak dalej turystyka indywidualna, a nie

wyczyny czy wyprawy. Wszyscy mówią o wyprawach, ale 95% z nich to są wyjazdy turystyczne, a prawdziwe wyprawy to jest to pozostałe 5%.

Czy to, że zacząłeś upubliczniać swoje podróżnicze osiągnięcia sprawia, że planując kolejną wyprawę masz już w głowie to, co będzie potem? Jak dana historia będzie się prezentować na kartach książki, czy też jakie zdjęcia będzie można wykonać, żeby ciekawie wyglądały podczas prezentacji takich, jak np. tu na Rozjazydach?

Nie. Jak widzisz, ja rzadko wydaję książki. Raz na 2-3 lata i to nie jest tak, że z każdego mojego projektu coś piszę. W ciągu roku realizuję 5-8 projektów i jeden z nich może zakiełkuje potem rozwinięciem, które się skończy książką. Także absolutnie się to nie zmieniło. To, że miałem program w radiu, że mam szczęście pisać jakieś reportaże, że mam szansę pojeździć po kraju i pokazać różne swoje rzeczy, to jest efekt, a nie przyzwyk do dalszych działań.

Część swojej ostatniej książki („Gorączka”) poświęciłeś zagadnieniu ochrony zagrożonych gatunków zwierząt. Co powiesz na argument, że nie warto walczyć o gatunki, które tworzą tak małe populacje, że kwestia ich wyginiecia jest już praktycznie przesądzona i można co najwyżej odwieść ją nieco w czasie.

Nosorożce czarne są takim gatunkiem. Nie ma szans żeby je obronić, to jest kwestia 10 lat i one znikną. Mimo to w moich oczach beznadziejność sytuacji nie zwalnia ludzi od braku działania. Procesy społeczne zachodzą w czasie. W ten sam sposób niewolnicy w Stanach mogliby kiedyś mówić *nie mamy szans, to się nigdy nie zmieni i nie ma o co walczyć*. Podobnie kobiety, które do lat 30. czy 40. w wielu krajach nie miały praw wyborczych. To musi być efekt kuli śnieżnej. Najpierw masz kilku liderów jakiegoś procesu, którzy zdobywają popularność i rozprzestrzeniają swoją

ideę. To narasta, pęcznieje i w końcu następuje faktyczna zmiana. Może nie zdążymy uratować nosorożców, ale zdążymy uratować inne gatunki, które byłyby po nich. Wieloryby, delfiny, rekiny, orangutany, tygrysy, których jest już tylko garstka, lwy, słonie... Jest tyle gatunków, które znikną niedługo, że im szybciej ten proces nastąpi, tym lepiej. Nawet jeśli w jego trakcie nie uda się uratować jednego, trzech, czy stu pięćdziesięciu gatunków. Dążyć zawsze warto, obojętnie ile to kosztuje.

Na kartach swoich książek opisujesz wiele ryzykownych sytuacji, z których udało Ci się jakoś wykaraskać. Czy nie masz obawy, że podejmując kolejne ryzykowne działania, poprzez nadmierną pewność siebie wpakujesz się w jakieś poważne tarapaty, które już nie skończą się tak dobrze?

Nie, nie mogę się tego bać. Znam mnóstwo ludzi, którzy podczas swoich podróży ładują się w ryzykowne sytuacje tylko po to, żeby mieć później o czym opowiadać. Mieć stempelek *ale jestem super, zrobiłem to i to*. Ja uważam, że to jest skrajna głupota. W tych ryzykownych sytuacjach, które mi się przydarzają, ryzyko najczęściej jest tylko jedną stroną równania. Z drugiej strony są korzyści. Akurat w przypadku „Gorączki” korzyść z rozbicia dużego, międzynarodowego gangu, który zajmował się pozyskiwaniem nielegalnej kości słoniowej, czyli zabijaniem zwierząt i sprzedawaniem ciosów, była dla mnie ważniejsza niż ryzyko z nią związane. Wchodząc wtedy w to wszystko nie spodziewałem się, że to ryzyko będzie aż takie duże. Byliśmy bardzo naiwni, ale z dzisiejszej perspektywy mogę ocenić, że gra była warta świeczki. Ja nigdy w życiu nie pojechałbym do Kaszmiru, żeby wejść do strefy wojny tylko po to, żeby móc o tym opowiadać czy zrobić zdjęcia. Uważam, że to głupota, skrajna nieodpowiedzialność. Zawsze bardzo świadomie

szacuję ryzyko, za tym muszą iść jakieś plusy. Ryzyko samo w sobie nie jest dla mnie atrakcyjne.

W trakcie swojej prelekcji kilukrotnie odnosiłeś się do postaci Indiany Jonesa (m.in. tej postaci dedykowana jest „Gorączka”), a tymczasem jeden z gości Rozjazzdów wyznał, że Michniewicz nie lubi Indiany Jonesa. To jak to w końcu jest?

Jestem przeciwnikiem kapeluszy à la Indiana Jones. Indiana Jones jest najwybitniejszą postacią stworzoną w popkulturze w historii świata! Jest genialny! Jest pozytywną postacią z silnym kręgosłupem moralnym, romantycznym awanturnikiem łączącym w sobie cechy naukowca i poszukiwacza przygód, szaleńca i mądrego człowieka. Uwielbiam go, absolutnie. Jestem natomiast przeciwnikiem kapeluszy à la Indiana Jones, ponieważ widzę w trasie mnóstwo ludzi, którzy zakładając taki kapelusz myślą, że są Indianą Jonesem. To tak jakby jedząc w Burger Kingu uważać się za króla hamburgerów... Ludzie

w kapeluszach à la Indiana Jones, jadący w autobusie dla turystów do Angkoru w Kambodży, razem z 20 tysiącami innych ludzi, którzy tam przyjadą tego dnia ubrani w szorty i plastikowe daszki chroniące przed słońcem, są dla mnie po prostu śmieszni. Ja czasami noszę kapelusze z szerokim rondem, ale to nie jest Stetson Fedora, który nosił Indiana Jones, tylko np. afrykańskie Rogue'i. I nie dlatego, że się w nim czuję bardziej przygodowo, tylko dlatego, że potrzebuję czegoś do ochrony przed słońcem. Jeśli idę do buszu, to muszę mieć odpowiedni kapelusz, bo po tygodniu wyszedłbym z niego z udarem słonecznym. Natomiast jak widzę backpackerów z plecaczkami, w markowych ciuchach i w kapeluszach Indiany Jonesa, którzy się przemieszczają z jednego hostelu do drugiego, jest to dla mnie dość zabawne. Dlatego jestem przeciwnikiem tych kapeluszy, ale nie samego Indy'ego.

Na koniec pytanie z zaskoczenia. Czy

jesteś w stanie na poczekaniu wymienić swoje ulubione role Dolpha Lundgrena? O ile dobrze pamiętam, był to jeden z tematów, które zgłębiałeś ze swoim towarzyszem podczas wielogodzinnego oczekiwania na stopa.

Tu mnie masz, bo to domena Kaczora (śmiech). Teraz ciężko jest mi sobie przypomnieć, ale na pewno wśród nich musiałby być Ivan Drago – wielki zły blond Rusek z *Rocky IV*. Łatwiej byłoby mi z Tomem Berengerem albo Erikiem Robertsem. Ostatnio próbowałem obejrzeć *Najlepszego z najlepszych...* Bardzo się zestarzał, niestety. To, że teraz nie jestem w stanie sobie przypomnieć wybitnych ról Lundgrena najlepiej świadczy o tym, do jakiego poziomu kreatywności doprowadza człowieka nuda. Kiedy siedzisz 5 godzin i czekasz nie wiadomo na co, to wszystko jesteś sobie w stanie przypomnieć. Dzisiaj już się nie kręci takich filmów, dzisiaj się kręci chałę, nie to co *Najlepszego z najlepszych* (śmiech).



SYBERIADA POLSKA

ZAPIERAJĄCEJ DECH W PIERSIACH NATURY, A DLA NIEKTÓRYCH DŁUGOLETNI „DOM”, W KTÓRYM TRZEBA ŻYĆ, A PRZEDĘ WSZYSTKIM PRZEŻYĆ...

Wszystko to i o wiele więcej pokazane jest w filmie Janusza Zaorskiego pt. „Syberjada polska”, filmie poruszającym i pobudzającym do refleksji. Może nagromadzono w nim zbyt wiele wątków, może nie oddaje rozmiarów rzeczywistych tragedii Polaków na Syberii, ale mimo to jest dziełem zasługującym na uwagę widzów, zwłaszcza tych, którym los deportowanych przed laty rodaków nie jest zupełnie obojętny...

Film przenosi nas do lat 40. XX wieku. Do Polski wkracza wtedy Armia Czerwona i zachęca Polaków: „przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie”. Zamiast tego gotuje nowym „poddanym” zsyłki na Sybir, do miejsca gdzie rządzi bezlitosna natura i NKWD, a „wszystko zależy od wytrzymałości ludzkiego organizmu”.

Film zapoznaje nas z losami rodziny Dolinów, ale i innych Sybiraków. Widz towarzyszy im w niespodziewanej wywóźce na Syberię oraz w odnajdywaniu się w trudnej rzeczywistości na zesłaniu. Śledzi codzienność bohaterów różnych narodowości: pracę przy karczowaniu lasu, choroby, prześladowanie, przemoc, śmierć („serce nie wytrzymało, a w sercu jest życie”), ale także wzajemną solidarność zesłańców, ich małe radości oraz wzajemne relacje, takie jak przyjaźń czy miłość.

SYBERIA – MIEJSCE ZSYŁEK POLAKÓW, NIELUDZKICH WARUNKÓW ICH EGZYSTENCJI I PRACY, KRAINA ŚMIERCI I WALKI O PRZETRWANIE. SYBERIA – PRZEPIĘKNE, MAŁOWNICZE KRAJOBRAZY, NIEOKIEŁ- ZNANA DZIKOŚĆ PRZYRODY, KRÓLESTWO

Smutno przyznać, ale w dziele Zaorskiego szwankuje dramaturgia przekazu. Brakuje odtworzenia realności. Widz nie czuje, że bohaterem jest zimno, nie wierzy, że barak, w którym mieszkają polskie rodziny, to rzeczywisty barak z Syberii, że ubrania noszone przez bohaterów naprawdę nawiązują do historii tamtego okresu. Niemniej jest to film z gatunku tych, które koniecznie, ale to koniecznie powinny powstać, bo ich temat broni się sam. Tyle, że polscy Sybiracy zasługują na pewno na lepszy kinowy obraz...

Mimo to warto potraktować „Syberjadę polską” jako wstęp do refleksji nad losami syberyjskich zesłańców i przymknąć oko na pewne niedociągnięcia dzieła Zaorskiego. Warto wczuć się w sytuację wywiezionych na Syberię, pomyśleć o nich, dać się filmowi wzruszyć, a przede wszystkim pamiętać. Bo o to przecież, bez wątpienia, chodzi po tylu latach od deportacji Polaków na Syberię...



PAN LAZHAR

SZKOŁA. MIEJSCE POBIERANIA EDUKACJI I KSZTAŁCENIA KOLEJNYCH POKOLEŃ. ALE JAK TU SIĘ SPOKOJNIE UCZYĆ, GDY W JEDNEJ Z MONTREALSKICH PODSTAWÓWEK NAUCZYCIELKA POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO WIESZAJĄC SIĘ W JEDNEJ Z KLAS. A WIDZI TO DWOJE UCZNIÓW? JAK POSTĘPOWAĆ Z PRZESTRASZONYMI DZIEĆMI W OBLICZU TAKIEJ SYTUACJI ORAZ CZY KTOŚ W OGÓLE POTRAFI ZMARŁĄ NAUCZYCIELKĘ ZASTĄPIĆ?

W odpowiedzi pojawia się w filmie Bashir Lazhar – algierski imigrant, który zobowiązuje się podjąć pracę szkolnego wychowawcy w placówce edukacyjnej, w której, po tajemniczej i trudnej do wytłumaczenia tragedii, nikt nie chce być zatrudniony.

Ekscentryczny, szczery, wyobcowany ze względu na odmienną swoją kulturę, ze staroświeckimi metodami

pedagogicznymi próbuje wyprowadzić dzieci z traumy po samobójstwie nauczycielki, próbuje z nimi o ich sprawach rozmawiać. Nie spotyka się to jednak wcale z akceptacją otoczenia. Bliskim relacjom uczeń – nauczyciel przeciwne są sztywne ministerialne przepisy, nauczyciele oraz rodzice: „preferujemy by nauczał pan naszą córkę, a nie ją wychowywał”.

System edukacji nakazuje urzędowy dystans między pedagogiem, a jego podopiecznymi, zakazuje dotykania ucznia, przytulania go, wchodzenia w bliskie relacje. Pan Lazhar nie chce jednak traktować dzieci jak „radioaktywnych odpadów”, nie chce uczyć bez wychowywania. Jest wymagającym nauczycielem, pragnie przekazać wychowankom jak najwięcej, pokolorować im dzieciństwo, zrozumieć każdego



uczni, „przeobrazić poczwarkę w motyla”.

Szybko zyskuje szacunek, życzliwość i przywiązanie uczniów, którzy robią ogromne postępy w nauce. Ale wtedy wychodzi na jaw, że Lazhar wcale nie jest dyplomowanym nauczycielem, lecz ubiegającym się o azyl politycznym imigrantem po przejściach. W mieście wybucha więc skandal.

Jak potoczą się losy Bashira Lazhara? Czy jego pobyt w montrealskiej podstawówce w ja-

kiś sposób pomoże dzieciom próbującym odnaleźć się w niełatwej i ciągle zmieniającej się rzeczywistości i wyda jakieś owoce? Czy ten, który sam miewa nocami koszmary, potrafi wyzwać z koszmarów innych?

Film poruszający i pobudzający do refleksji. Pokazujący szkołę od środka. Jeśli więc macie ochotę na parę chwil w „filmowej szkole życia” koniecznie powinniście go obejrzeć.

DROGÓWKA

NIETYCHCI SEKSUALNIE ALKOHOLICY DBAJĄ O ŁAD I PORZĄDEK NA POLSKICH DROGACH

Na pierwszy rzut oka *Drogówka* wydaje się być filmem o policjantach. Ma on jednak przełożenie na obraz całego polskiego społeczeństwa. Ci, którzy prawa powinni strzec, w ogóle go nie przestrzegają. Policja skorumpowana, katolicy zakłamanymi, małżonkowie niewierni, politycy pijani. Wszyscy przekupni i bezkarni. Przepisy są egzekwowane w zależności od tego, kto zawini. Prawdziwi przestępcy są nie do ruszenia. Cel warszawskiej drogówki: „wykrywalność musi wzrastać, a przestępczość spadać” – w normalnych warunkach wydawałby się nie do osiągnięcia. Tutaj jest jak najbardziej możliwy do zrealizowania.

Zdjęcia utrzymane w szarej, nudnej i smutnej tonacji. Melancholijną scenografię przełamują jedynie odblaskowe kamizelki patrolu drogówki oraz jaskrawe wnętrza burdeli i peruki dziwek. Film ocieka alkoholem i seksem. Początek jest ciekawy. Opowiada o życiu siedmiu bezpruderyjnych policjantów, których hobby nie pozwala na utrzymanie się z państwowej pensji. Na szybkie samochody, wódkę i prostytutki zarabiają biorąc łapówki, pożyczając sobie wzajemnie na procent lub szantażem (filmują interwencje, imprezy, stosunki cudze i własne...). W końcu jeden z nich ginie, a drugi

zostaje oskarżony o jego zabójstwo i próbuje uwolnić się od zarzutów. Niestety po wprowadzeniu głównego wątku, dynamika zdarzeń słabnie i robi się trochę nudno. Nie ma szczęśliwego zakończenia, sprawiedliwość nie zawsze wygrywa.

W głównych rolach Wojciech Smarzowski obsadził m. in. Bartłomieja Topę, Arkadiusza Jakubika, Eryka Lubosa - aktorów, których przeważnie nie oglądamy na pierwszym planie. Pojawiły się również bardziej znane nazwiska, takie jak Maciej Stuhr, Izabela Kuna czy Andrzej Grabowski. Artyści doskonale wykreowali swoje postaci. Jest glina gustujący w piciu płynu do spryskiwaczy, puszczałska fanka papieża, komendant stojący murem za załogą, która na swoich nogach już dość mocno się chwieje, rasistowski tata małego murzynka czy w końcu starsza pani, dyktująca policjantom stawki mandatu za przekroczenie prędkości wedle swojego taryfikatora (ustalonego na podstawie łapówek dawanych policjantom przez jej męża).

Drogówka to kryminał z dużą dawką humoru. Film najlepiej oglądać w męskim towarzystwie. Reakcja panów na to, co zobaczą na ekranie w końcowej części projekcji, jest nie do opisania. W sali kinowej rozlega się jęk i na twarzach panów pojawia się dziwny grymas. Są pod wrażeniem sposobu, w jaki można zostać pozbawionym przyrodzenia. Wokół filmu zrobiło się głośno i to nawet jeszcze przed premierą. Zdania na jego temat są podzielone. Jednym podoba się bezpośredniość, drudzy uważają uogólnienia za niesprawiedliwe i krzywdzące. Odbiór zależy od interpretacji. Uważam, że jest to jedna z lepszych polskich produkcji. Reżyser ma swoje spostrzeżenia dotyczące naszego państwa prawa i nie boi się ich przedstawić.

SERCE ZOSTAŁO... ...NA SAHARZE

fol. Artur Urbański

Największe wrażenie zrobiły na mnie nieprawdopodobne krajobrazy, porównywalne chyba tylko do tych na Księżycu: skalne formacje, wyschnięte słone jeziora, ogrom przestrzeni. Poza tym fascynują mnie Tuaregowie, nigdy nie spotkałem bardziej dumnego i niezłomnego ludu. Kultury mają swoje obyczaje w niezmiennym kształcie i zamieszkują obszary, które Europejczycy podbili dopiero około sto lat temu. Są świetnymi przewodnikami, bo swoje ziemie znają jak nikt inny. Pokazali mi na przykład góry Tadrart Acacus, w których - według ich wierzeń - mieszkają dżiny. Te pozostałości wulkanicznych stożków mają co prawda tylko kilkaset metrów wysokości, ale ciągną się dziesiątki kilometrów i wyglądają jak las pionowych skał. Kolory są tam niesamowite: brązowe i grafitowe góry, niebieskie niebo, żółciutki piasek (trudno powstrzymać się od pstrykania na okrągło zdjęć). Tuaregowie zabrali mnie też do kanionu Magatgat w Libii - miejsce to odwiedziło tylko ośmiu Polaków. Kanion wygląda jak Puszcza Białowieska, tyle że w kamieniu. 30-40 metrowe iglice ciągną się po horyzont. Zdumiało mnie, że mnóstwo skał przypomina kształtem ludzką postać lub zwierzę, albo jakiś wytwór naszej cywilizacji.

NIEZAPOMNIANY ŚRODEK LOKOMOCJI... to ekwadorski pociąg jadący przez Nariz del Diablo - Nos Diabla. Jego trasa prowadzi przez Andy wąską skalną półką (na „diabelskim” odcinku, pokonując wysokość tysiąca metrów, jedzie wahadłowo). Jest zawsze zatłoczony, więc podróżowałem siedząc na dachu. Kiedy indziej jechałem przez peruwiańskie Andy ciężarówką. W pewnym miejscu było tak wąsko, że bałem się spoglądać w dół. Nie ma tam oczywiście mowy o mijaniu się. W poniedziałki, środy i piątki ruch jest tylko w jedną stronę, a w pozostałe dni tygodnia - z powrotem. Gdyby samochody nie przestrzegały tej zasady i spotkały się na skalnej półce gdzieś w połowie drogi, musiałyby cofać się o 100 km...

NIEZAPOMNIANY DZIEŃ... zdarzył się kilka lat temu w północnej Namibii. Utknęliśmy na Wybrzeżu Szkieletowym, bezkresnym pustkowiu na pustyni Namib. Skończyła się benzyna, a do najbliższej stacji było 350 km (teraz już wiem, że zawsze trzeba zabierać zapas kanistrów, ale to była pierwsza taka podróż). Czekaliśmy półtora dnia, aż nadjechali jacyś ludzie (podróżowali tak samo jak my). Trzeba jednak pamiętać, że Afryka rządzi

się swoimi prawami: nikt nie zostawi cię bez pomocy, ale nigdy nie pożyczysz dwóch rzeczy - własnych zapasowych opon i benzyny. Dlatego ci przygodni znajomi pojechali do najbliższej miejscowości, zawiadomili kogo trzeba i dopiero po kilku godzinach benzynę dostarczył nam helikopter.

NIECODZIENNE SPOTKANIE... miało miejsce na kempingu w Namibii. Nocą wyszliśmy na chwilę z namiotu, patrzymy, a tu stado hipopotamów. Trzeba zaś wiedzieć, że wbrew pozorom są to jedne z najmniejbezpiecznych zwierząt. Np. lew atakuje, gdy jest głodny, a hipopotam bez żadnej przyczyny. Więc gdy tylko je ujrzeliśmy, szybko się wycofaliśmy i poczekaliśmy, aż sobie pójda. Trochę to trwało, bo żeby najeść się do syta, potrzebowały ładnych paru godzin. Podobnych spotkań ze zwierzętami miałem w Afryce bardzo dużo. W pewnym momencie



przestaje to już być przygodą, stając się, tak jak dla rdzennych mieszkańców, chlebem powszednim.

W Zambii spaliśmy w sklepie, bo obsługa campingu poprosiła abyśmy go opuścili, bo „dzisiaj jest stanowczo za dużo lwów”.... Na sąsiednim campingu basen zrujnował nosorożec, który wpadł do niego i potłukł płytki położone dwa tygodnie wcześniej...

MROŻĄCĄ KREW W ŻYŁACH PRZYGODĘ PRZEŻYŁEM... w Zimbabwie, gdy aresztowali naszego kolegę. Fotografował lamparta i nic by się nie stało, gdyby nie to, że lampart przebiegał akurat przez most. A most to obiekt wojskowy i za fotografowanie takich miejsc grozi kilka lat więzienia, bo Zimbabwe to kraj zmilitaryzowany. Wokół posterunku policyjnego, gdzie nas zatrzymano, na drzewach siedzieli uzbrojeni snajperzy. Negocjacje trwały godzinę - bez skutku. W końcu pomogło 10 dolarów (miesięczny żołd oficera, który nas przesłuchiwał).

W POLSCE LUBIĘ... Bieszczady, a szczególnie bacówkę Jaworzec, ulubione miejsce odludków. I choć do samotników nie należę, bardzo mi się tam spodobalo. Lubię surową naturę i niezadepnane przez turystów pustkowia.

NIEBO W GĘBIE POCZUŁEM... kiedy Tuaregowie poczęstowali mnie herbatą z piołunem i miętą. Na początku nie smakuje, ale potem człowiek się od niej uzależnia. Nigdy więcej natomiast nie wezmę do ust peruwiańskiej zupy z żołądków lamy. Zamówiliśmy tylko jeden talerz tego lokalnego przysmaku, jedliśmy go w sześciu i jeszcze zostało.

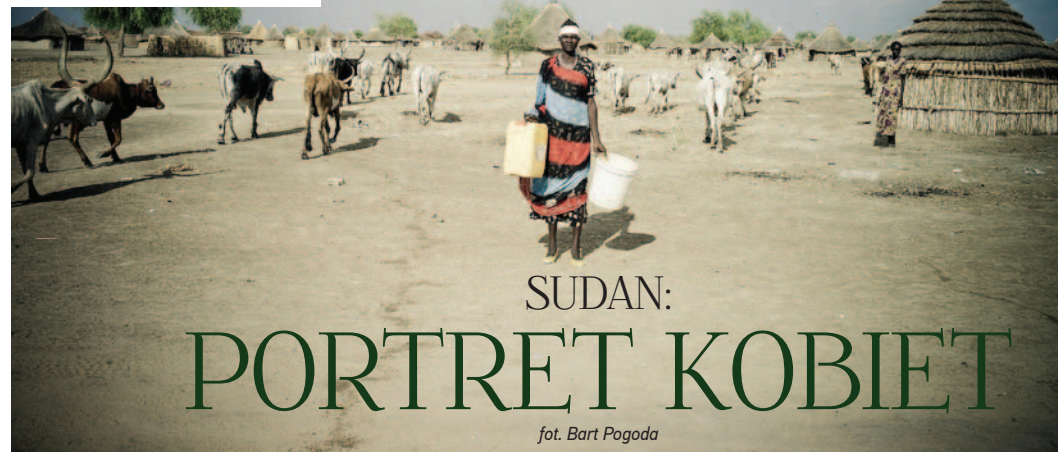
CHCIAŁBYM POJECHAĆ DO... wschodniego rejonu Boliwii, gdzie zachowało się wiele misji podobnych do tej z filmu Rolanda Joffe „Misja”. Znajduje się tam też jeden z najtrudniej dostępnych parków narodowych świata – Noel Kempff Mercado. Niełatwo się tam dostać, trzeba wyczerperować awionetkę. To jedno z niewielu miejsc, gdzie swobodnie można spotkać jaguara...



zalew kultury | kwiecień 2013



Od 20 lat czynimy świat lepszym



SUDAN POŁUDNIOWY TO JEDEN Z NAJBIEDNIEJSZYCH REJONÓW ŚWIATA. W 2005 ROKU, PO PONAD DWUDZIE- STU LATACH WEWNĘTRZNEJ WOJNY MIĘDZY PÓŁNOCĄ A POŁUDNIEM, ZAWARTO POROZUMIENIE POKOJOWE GWA- RANTUJĄCE AUTONOMIĘ.

Długotrwała wojna doszczętnie wyniszczyła kraj. Ludzi mających za sobą traumatyczne przeżycia (utrata bliskich, sytuację narażenia życia, wieloletnie egzystowanie w obozach dla uchodźców, konieczność ciągłych ucieczek) dotyka bieda, brak wszelkiej infrastruktury, brak funkcjonującej struktury państwowej. Konieczność zmagania się ze zrujnowaną okolicą oraz surowym klimatem skutkuje ciągłymi konfliktami etnicznymi. Mimo trudnych warunków życia i wynikających z nich wielu ciężkich codziennych obowiązków, kobiety w Sudanie są dumne, pewne siebie i aktywne w zabieganiu o poprawę jakości życia. Chętnie tworzą grupy, wspólnoty wioskowe, wybierają swoje liderki. Pytane o marzenia powtarzają: bezpieczeństwo, woda, dostęp do wiedzy.

BART POGODA – podróżnik i fotograf. Studiował w Instytucie Twórczej Fotografii (ITF) w Opawie. Od 2000 roku odwiedził ponad 80 krajów. Interesują go miejsca i ludzie. Współpracuje z magazynem „VIVA!”, „Pani” i „Podróż”. Na codzień pracuje jako fotograf reklamowy przy sesjach fotograficznych i produkcjach filmowych dla takich agencji jak Saatchi & Saatchi, G7, DDB. Członek agencji TheWideAngle.com i kolektywu www.un-posed.com. Oprócz fotografii podróżniczej i reportażowej realizuje także projekty multimedialne. Jego blog (www.bartpogoda.net) zaliczany

jest do czołówek blogów podróżniczych w Polsce.

Strona: www.bartpogoda.com

Wystawa Barta Pogody pt. „Sudan: Portret kobiet” prezentowana jest w Galerii Drugiego Planu w Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach. Wystawa czynna będzie od 15.03 do 25.04.2013 r.

Wystawa zorganizowana jest przez Polską Akcję Humanitarną (www.pah.org.pl), która realizuje swoją misję także poprzez współpracę z fotoreporterami przy zbieraniu najwyższej klasy materiału fotograficznego, ilustrującego rzeczywistość globalnego Południa.



SMS Z HAITI

fot. Józef Wolny

Pozdrawiam Cię z ludzkiego piekła i cieszę się, że nie jesteś w Port-au-Prince ze mną. Betonowe budynki poskładane jak klocki domina, trzy miesiące po trzęsieniu ziemi ciągle kryją ludzkie zwłoki. Milion ludzi gotuje, myje się, żyje na chodnikach. Człowiek na człowieku, namiot na namiocie. Dzieci nurzające się w kloace ze zużytą prezerwatywą w ustach lub żebzące o dolara. Handlarze chlamu wszelkiej maści. Tłumy ludzi przemieszczają się w niewiadomym kierunku. Chwila nieuwagi i potykasz się o ciało chłopca śpiącego na chodniku. Z pędzącego policyjnego samochodu wystają bosa stopy martwych ludzi. Przed chwilą była tu strzelanina, nasz kierowca śpiesznie odjeżdża, jest niebezpiecznie. Dotykasz wszystkimi zmysłami czegoś, co cię przerasta. Wilgotny smród w trzydziestostopniowym upale powodujący niesmak, prawie omdlenie, a za moment przemożne pragnienie zatrzymania oddechu. Próbujeś zrozumieć. Polityka kolonialna, rasizm, dyktatura, ułomności ludzkiej natury, katastrofa naturalna. Fotografowanie jest udręką. W mojej pamięci bolesnie tkwią martwe oczy matki dziecka, którego losu nie odmienię. Morze ludzkiej biedy i cierpienia, niewyobrażalnej nędzy, okrucieństwa i beznadziejności. Robisz zdjęcia bez nadziei, że choć w części pokażesz złożoność dramatu. Haitińskich doświadczeń się nie zapomina, zmieniają na zawsze.

Józef Wolny

JÓZEF WOLNY – rocznik 60., urodzony w Rudzie Śląskiej. Od 1983 r. aktywnie uczestniczył w pracach Katowickiego Towarzystwa Fotograficznego, biorąc udział w wielu wystawach, konkursach i prezentacjach. Zawodowo związany był jako etatowy fotoreporter z tygodnikami: „Panorama”, „Katolik”, „Gazeta Wyborcza”, „Superexpress”. Zajmował się fotografią reklamową z powodzeniem prowadząc Studio Fotografii Reklamowej „Format”. Obecnie pracuje w tygodniku „Gość Niedzielny” jako fotoedytor i szef działu foto. Zainicjował spotkania Śląskiego Towarzystwa Fotograficznego. Uczestnik wystawy „Kontakty 2000”. Uprawia fotografię czarno-białą mieszczącą się w nurcie fotografii autonomicznej, twórca pojęcia metafotofizyczności.

Od stycznia 2003 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików – Okręg Śląski.

Fotografuję od lat z potrzeby serca i dla chleba. Fotografując akceptuję czas w jego symbiozie z przestrzenią. Codziennie z radością odkrywam nowe znaczenie zdarzeń, rzeczy, słów. Chwila, dzień, tydzień, trwanie, śmierć niosą także ból i niedosyt zrozumienia, niespełnienie. Fotografie zatrzymując czas dotknięciem światła, dają ukojenie i pozwalają pogodzić się z porządkiem wszechrzeczy.

Wystawa fotografii Józefa Wolnego pt. „Haiti” jest prezentowana w Galerii Fotografii DeKa w Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach (www.dkchwalowice.pl) od 15.03 do 25.04.2013 r.

HAITI

W połowie stycznia 2010 roku na Haiti zatrzęsa się ziemia. Jestem fotoedytorem, więc wybierałem zdjęcia do Gościa Niedzielnego ilustrujące kataklizm i śmierć tysięcy ludzi. Trzy miesiące później, będąc już na zrujnowanej wyspie, spotkałem w grupie żebrzących dzieci czarną dziewczynkę. Rezolutna Esterka zaprowadziła nas do drewnianej kaplicy, w której zgromadzono sfatygowane rzeźby wyciągnięte z gruzów kolonialnej katedry. Ogromne, piękne oczy dziecka kontrastowały z zasmuconym spojrzeniem figury Matki Boskiej. Zrobiłem zdjęcie. Jest ono jednym z wielu, które odbierają mi dziś dobre samopoczucie.

Mimo upływu kilkunastu miesięcy, każde wspomnienie pobytu na Haiti jest dla mnie bolesne. Milion ludzi wegetuje na chodnikach. Betonowe budynki poskładane jak klocki domina, kryjące w sobie ludzkie szczątki. Morze naprędcie skleconych namiotów i ludzkiej nędzy odmienianej przez wszystkie przypadki. Już wtedy w kwietniu wiedzieliśmy z Tomkiem Rożkiem, dziennikarzem GN, że to nie koniec dramatu. Cholera dziesiątkuje dziś mieszkańców wyspy. Znowu oglądam w światowych agencjach zdjęcia masowych pogrzebów i czytam relacje zakonników o tym, jak cicho i szybko umierają odwodnione dzieci. Mam nadzieję, że mała Esterka żyje i nie jest głodna.

Fotografowanie na Haiti było udręką. Nie da się myśleć o „dobrym” kadrze, kiedy wokół dzieje się tyle zła. Na Haiti byłem z grupą ludzi Caritas Polska i towarzystwa Polska-Haiti niosących pomoc. Pomimo to pozostało mi paraliżujące doświadczenie beznadziejności. Haiti zmienia na zawsze. Odbiera nadzieję.



KONKURS NA NOWE LOGO

DOMU KULTURY CHWAŁOWICE

Dom Kultury w Rybniku - Chwałowicach (www.dkchwalowice.pl) ogłasza *Konkurs na LOGO*. Logo w postaci znaku graficznego i nazwy stanie się oficjalnym elementem identyfikacji graficznej Domu Kultury Chwałowice.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 26 kwietnia 2013 r. a nowe logo zaprezentowane zostanie oficjalnie podczas uroczystego Jubileuszu 55-lecia Domu Kultury Chwałowice w dniu 30 kwietnia 2013 r. Zwycięski projekt wybierze Komisja Konkursowa, a laureatowi konkursu przyznana zostanie nagroda w wysokości 700 zł.

Celem konkursu jest wyłonienie najlepszego znaku graficznego (logo), nawiązującego do charakteru Domu Kultury w Rybniku - Chwałowicach. Powinien on jednoznacznie kojarzyć się z tą instytucją i oddawać jej unikatowy charakter. Wybrane logo będzie przeznaczone

do celów promocyjnych, identyfikacyjnych, reprezentacyjnych, korespondencyjnych i umieszczone będzie na plakatach, ulotkach, nośnikach elektronicznych, w Internecie, nośnikach reklamy zewnętrznej i gadżetach promocyjno-reklamowych.

Konkurs ma charakter otwarty, jednoetapowy. Skierowany jest do osób od 16 roku życia, a każdy jego uczestnik może złożyć maksymalnie dwie prace konkursowe. Termin dostarczania prac upływa 19 kwietnia 2013 r.

Szczegółowe wymogi formalne i techniczne dotyczące konkursu zawarte są w regulaminie, który wraz z kartą zgłoszenia jest do pobrania na stronie: <http://www.dkchwalowice.pl/index.php/pobieralnia/category/6-rozne>

Multikino
KINO
NA OBCASACH
7 MAJA (WTOREK)
GODZ. 20:00

Przelotni kochankowie
FILM ALMODOVARA

www.multikino.pl

seanse tylko dla pań!

Partnerzy:

Główny partner:



KONKURS FOTOGRAFICZNY „RODZINA OKIEM OBIEKTYWU”

W ZWIĄZKU Z PROWADZONĄ KAMPANIĄ - WODZI-
SŁAW ŚLĄSKI STAWIA NA RODZINĘ - KTÓREJ CELEM
JEST ZINTEGROWANIE PODEJMOWANYCH DZIAŁAŃ
I KONKRETNE ICH UKIERUNKOWANIE W STRONĘ
JEDNEJ Z NAJWYŻSZYCH WARTOŚCI - RODZINY.

Stowarzyszenie Fotograficzne Fotobalans www.fotobalans.pl przy współudziale Urzędu Miasta w Wodzisławiu Śląskim ogłasza ogólnopolski konkurs fotograficzny pt „Rodzina okiem obiektywu”

Rodzina to bardzo szeroki temat który możemy zarejestrować okiem obiektywu dowolność formy jak i przekazu stwarza nam nieograniczone możliwości przedstawienia tego tematu np. w formie reportażu czy też portretu itp..

Mamy nadzieję iż dowolność formy przekazu pozwoli na wyzwolenie w was bardzo kreatywnego podejścia do tematu jakim jest rodzina .

Konkurs jest otwarty dla wszystkich fotografujących, łączna pula nagród wynosi 6000 zł, dodatkowo przewidziane są wyróżnienia. Każdy

z autorów może nadesłać do 3 zdjęć pojedynczych bądź tryptyk składający się z trzech zdjęć. Technika jest dowolna, wywołane odbitki mają mieć rozmiar minimum 20x30cm, maksymalnie 30x45cm.

Prace należy wysłać pod adres: Fotobalans Wodzisław Śląski, ul. Bogumińska 8, 44-300 MOSiR. W terminie do 19 kwietnia 2013 r. (liczy się data nadania).

Wystawa pokonkursowa, wręczenie nagród odbędzie się 10 maja 2013 r. o godz. 17.00 w Muzeum w Wodzisławiu Śląskim.

Regulamin konkursu i karta zgłoszenia jest do pobrania ze strony www.fotobalans.pl.

Szczegółowe informacje o konkursie można uzyskać pisząc na maila: kontakt@fotobalans.pl.

XII REPEFENE 2013 NABÓR FILMÓW KONKURSOWYCH.



Aktualnie został ogłoszony **nabór filmów** do trzech konkursów:

- dla filmowców **nieprofesjonalnych** – kategorie: fabuła i dokument; czas filmu; do 20 minut, tematyka dowolna.

- **konkurs etud studenckich** – kategorie: fabuła, dokument, eksperyment lub video-art; czas filmu; do 20 minut, tematyka dowolna.

- **internetowy konkurs dla filmowców nieprofesjonalnych** – eksperyment lub video-art. Czas filmu: do 5 minut. Tematyka dowolna.

Ilość zgłoszonych filmów jest dowolna.

Na zgłoszenia czekamy **do 14 sierpnia** (konkurs internetowy) i **do 20 sierpnia** - konkursy etud studenckich i dla filmowców nieprofesjonalnych.

Filmy zakwalifikowane do konkursu „RePeFeNe” oceniać będzie profesjonalne jury podczas prezentacji w dniu 14 września br.

W przypadku konkursu internetowego najlepszy film wybiorą internauci w głosowaniu od 16 sierpnia.

W każdym z konkursów zostanie wybrany najlepszy film, a spośród nich jury wyłoni ten, który otrzyma nagrodę **Grand Prix**.

Filmy wraz z kartą zgłoszenia i dokumentem opłaty wpisowej należy przesłać na adres Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach: ul. 1 Maja 91B, 44-206 Rybnik, z dop. „RePeFeNe 2013”

Szczegółowe informacje w regulaminie i na stronie: www.repefene.pl

„RePeFeNe” są jednymi z ważniejszych i najgłośniejszych prezentacji kina niezależnego na Śląsku. Wielkim ich miłośnikiem i przyjacielem jest Kazimierz Kutz, który był gościem specjalnym festiwalu w 2004 r. Goszczono także Jerzego Cnotę, Ryszarda Zaorskiego, Adama Sikorę, Cezarego Żaka, Marzenę Kipiel-Sztukę, Jerzego Janeczka, Pawła Kukiza, Piotra Matwiejczyka, Franciszka Dziędę i Grzegorza Lipca.

Pierwsze Prezentacje odbyły się w 2002 roku. Od tej pory corocznie na przełomie września i października, przez trzy dni Rybnik żyje kinem offowym.

Prezentacje skierowane są do niezależnych (nieprofesjonalnych i profesjonalnych) twórców filmowych z całego kraju.

Corocznie do konkursu zostaje nadesłanych ok. 200 filmów.

Organizatorami są: Dom Kultury w Rybniku-Chwałowicach, Klub Filmu Niezależnego i Instytucja Filmowa Silesia-Film w Katowicach.



dkf Ekran



KWIECIEŃ 2013

Czas na Dobre Kino

www.dkf.rybnik.pl



08 IV, poniedziałek, godz. 19.00

ŻYŁA SOBIE BABA

prod. Rosja 2011 r., Dramat, czas 150 min.

reżyseria: Andrey Smirnov

obsada: Darya Yekamasova, Vladislav Abashin, Maksim Averin, Aleksey Serebryakov

Prawdziwy, monumentalny film wielkiego formatu. Rosja XX wieku - kraj wielu wstrząsów, kraj pełen egoizmu, ślepego posłuszeństwa i podłości. Historia baby i 4 mężczyzn w czasach wielkiego przełomu. Warte zobaczenia.



15 IV, poniedziałek, godz. 19.00

ZAMIESZKAJMY RAZEM

prod. Francja, Niemcy 2011 r., Komedia, czas 96 min.

reżyseria: Stéphane Robelin

obsada: Guy Bedos, Daniel Brühl, Geraldine Chaplin, Jane Fonda, Claude Rich

Dowcipna, rubaszna, ciepła opowieść o seniorach, którzy walczą z lekceważeniem, którzy chcą żyć pełnią życia. Do pełni satysfakcji w jesieni życia potrzeba radości, przyjaźni, miłości, tematów erotycznych, podróży, bycia razem we wspólnocie.



22 IV, poniedziałek, godz. 19.00

BEZ WSTYDU

prod. Polska 2012 r., Dramat obyczajowy, czas 84 min.

reżyseria: Filip Marczewski

obsada: Mateusz Kościukiewicz, Agnieszka Grochowska (nagrada „Orła”), Paweł Królikowski

Zakazana „grzeszna” miłość, która nie zna tabu ani granic. Namietność, której nie da się opanować. Obsesja i fascynacja a moralne i obyczajowe normy społeczne.



29 IV, poniedziałek, godz. 19.00

MADRYT 1987

prod. Hiszpania 2011 r., Dramat, czas 104 min.

reżyseria: David Trueba

obsada: María Valverde, José Sacristán, Ramon Fontserè, Alberto Ferreiro, Eduardo Antuña

Intelektualista i młoda, piękna pisarka zatrząskują się w łazience. Napięcie. Fizyczna nagość z czasem traci na znaczeniu, ważne się staje poznanie drugiego człowieka.

Mistrzowska reżyseria Davida Trueby (OSCAR!), Jose Sacritan - popis aktorski!

opisy filmów: Wojciech Bronowski

Seanse odbywają się w sali Teatru Ziemi Rybnickiej, ul. Saint Vallier 1, 44-200 Rybnik. Jednorazowe karty wstępu w cenie 13 zł oraz karnety w cenie 39 zł do nabycia w kasie Teatru.



White Monkey poleca...

03.04.2013

godz. 18:00

wstęp wolny

Środowe Jam Session

Zapraszamy do wspólnego muzykowania na jedynym cyklicznym jam session w Rybniku, w absolutnie każdą środę.

06.04.2013

godz. 19:00

wstęp wolny

Wernisaż wystawy Justyny Taszki-Michalskiej. Zawisną prace z dwóch cykli „Człowiek i miasto” oraz „Człowiek i wnętrze”. Muzyczna niespodzianka w ramach eksperymentalnego jazzu.

10.04.2013

godz. 18:00

wstęp wolny

Środowe Jam Session

Zapraszamy do wspólnego muzykowania na jedynym cyklicznym jam session w Rybniku, w absolutnie każdą środę.

14.04.2013

godz. 18:00

wstęp wolny

Slajdowisko: Sri Lanka okiem Pawła Rajnholda i Tomka Szymury

17.04.2013

godz. 18:00

wstęp wolny

Środowe Jam Session

Zapraszamy do wspólnego muzykowania na jedynym cyklicznym jam session w Rybniku, w absolutnie każdą środę.

20.04.2013

godz. 20:00

wstęp wolny

Koncert zespołu Yellow Lips

Swing, blues, acoustic rock, modern jazz, funky i duuuużo energetycznego groove'u!

Ela Kapłon - wokal, Łukasz Biedroń - gitara, Grzegorz Boczek - instr. klawiszowe, Grzegorz Goły - bas, Karol Niezgoda - perkusja. Szczegóły na www.yellowlips.pl

21.04.2013

godz. 15:00

wstęp wolny

Z cyklu „W zdrowym ciele zdrowy duch”: Rozwijanki

Warsztaty Ruchu Rozwijającego Weroniki Sherbone dla dzieci w wieku 2-4 lat i ich opiekunów poprowadzi Magdalena Biedrończyk.

Szczegóły na www.sztuczki.eu

24.04.2013

godz. 18:00

wstęp wolny

Środowe Jam Session

Zapraszamy do wspólnego muzykowania na jedynym cyklicznym jam session w Rybniku, w absolutnie każdą środę.

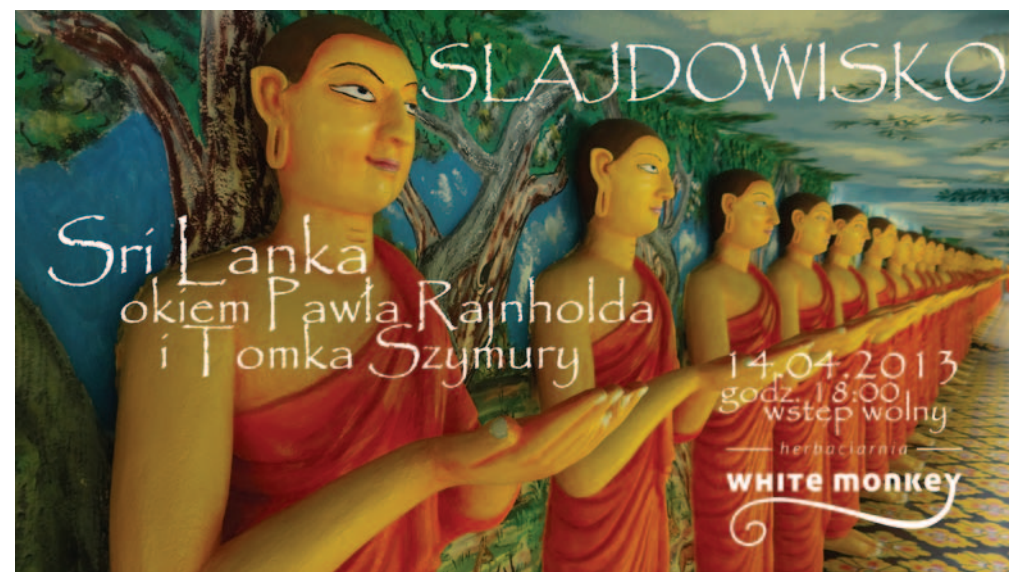
26.04.2013

godz. 20:00

wstęp wolny

Koncert akustyczny zespołu Pan Stian

Katowicki skład specjalnie dla rybniczian przygotowuje akustyczne aranżacje swoich eksperymentalno-rockowych utworów. Szczegóły: www.stian.trafri.net



Adam Jurański

absolwent polonistyki UŚ, rybniczanie

Andrzej Kieś

trzydziestoletni nastolatek; koneser zły muzyki i jeszcze gorszego kina; specjalista od dinozaurów i potworów z kosmosu; scenarzysta komiksu Supergrubiorz

Artur Urbański

historyk i podróżnik, współzałożyciel klubu podróżniczego Torre (www.torre.pl), organizator wypraw do Afryki, Azji i obu Ameryk. Pionier polskich ekspedycji saharyjskich.

Anna Burek

z wykształcenia fotograf, projektant graficzny, malarka. Absolwentka Wrocławskiej ASP. Obecnie prowadzi własne studio fotograficzne oraz zajmuje się projektowaniem graficznym. Więcej na www.annnburek.com.

Ewa Wrońska

anglistka z zamiłowania; zodiakalna ryba, marzycielka; uwielbia zachody słońca nad morzem, lody czekoladowe i książki podróżnicze; marzy o nurkowaniu na rafach koralowych

Hanna Jonderko

mieszka i pracuje w Rybniku, studiuje - gdzie indziej

Iwona Trojan

urodzona z „piórem w rękę” publicystka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stawiająca pierwsze kroki w świecie dziennikarstwa i publicystyki.

Humanistka „ciałem i duszą”. Poetka, newsmanka, „mówiąca tym, co pisze”. Jej teksty ukazywały się m.in. w tygodniku dla Polonii brytyjskiej: „Polish Express” oraz w portalu popularnonaukowym: zadniwiedzy.pl. Pisała także dla agencji public relations oraz dla jednego z krakowskich wydawnictw.

Katarzyna Dera

kulturoznawca; specjalista Public Relations; jej pasją jest teatr i szeroko rozumiane media

Marek Szulc

mieszka w Sosnowcu, ale często przebywa w Rybniku; twórca studenckiej gazety, filolog zawodowo digitalizujący zabytkowe książki, czasopisma i pocztówki w celu upowszechnienia ich szerokim rzeszom czytelników; lubi polskie kino niezależne

Martyn Wszędobyłski

gatunek spotykany w rejonach trójmiasta (Jastrzębie-Zdrój, Rybnik, Loslau), animator spraw mniej lub bardziej beznadziejnych, umaszczenie ryże-blond

Martyna Wieczorek

od półtora roku żyjąca w rozdarciu między Rybnikiem, a Krakowem; wielbicielka rozmowy z drugim człowiekiem - najlepiej popularnym i mającym coś ciekawego do powiedzenia; ma nadzieję, że kiedyś polscy dziennikarze znów nauczą się mówić oraz pisać po polsku i sama stara się to robić; wierzy, że jej wspaniała siostra będzie kiedyś docenionym fotografem

Tomasz Dobosiewicz

dziennikarz, absolwent WSUS w Poznaniu, pisał m.in. dla Dziennika Zachodniego i Rybnika po godzinach, a obecnie dla portalu rybnik1.pl. Z pasji filozof, na codzień skoczek przez płotki życia, czasem skaczący wzwyż.



zalew
kultura

